



Sport



13 lutego 2026
NR 36 (18429)



(M)KOLE W OCZY

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Andrzej Grygierczyk


Chwila wstydu

Czasem człowiek się wstydzi, że zajmuje się sportem. Może wstydzić się tego, w jakim towarzystwie się znalazł, a i tego, że w tym towarzystwie trwa. Dlaczego trwa? Różnie bywa. Bo nie widzi poza nim innego pomysłu na życie? Bo zalety funkcjonowania w nim biorą górę nad wadami? Bo z czasem moralne ostrze, z którym planował iść przez życie, się stępia? Może lepiej nie odpowiadać na te pytania...

No więc jest mi wstyd od paru dobrych dni. Bezpośrednią tego przyczyną była (jest) walka władz Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego z ukraińskim skeletonistą Władysławem Heraskewyczem, a konkretnie z grafiką na jego kasku, na którym uwiecznił nazwiska swoich poległych na wojnie z Rosją kolegów i przyjaciół wywodzących się ze świata sportu. MKOl zakazał mu tego, powołując się jednocześnie na artykuł 50. Karty Olimpijskiej, który wprowadza „zakaz wszelkiego rodzaju demonstracji lub propagandy politycznej, religijnej albo rasowej na obiektach olimpijskich i w innych miejscach”. Ta walka zakończyła się wykluczeniem Heraskewycza z igrzysk.

Gwoli ścisłości i sprawiedliwości trzeba podkreślić, że próbowała go nakłonić do zmiany decyzji o trenowaniu i startowaniu w rzeczonym kasku szefowa MKOl Kirsty Coventry, ale nic nie wskórała. Można to rozumieć – MKOl jest ostrożny, ale i bezwzględny wobec takich wydarzeń, bo można sobie wyobrazić, że igrzyska ze swoją miliardową widownią telewizyjną stałyby się nieustającym polem politycznej demonstracji bardzo różnych sił z bardzo różnych krajów, na dodatek bardzo często totalnie ze sobą sprzecznych. Trudno sobie wyobrazić, jakie by to mogło rodzić konsekwencje dla przebiegu igrzysk. No ale na rany Boga – Heraskewycz nie nawoływał do niczego złego, nawet formalnie rzecz biorąc nikogo nie potępiał, nie szerzył żadnej ideologii i poglądów, a jedynie składał hołd swoim poległym przyjaciołom, jednocześnie przypominając światu, że w bardzo niewielkiej odległości od Włoch toczy się krwawa wojna, w której giną tysiące ludzi; i że Ukraina jest tej wojny wielką ofiarą. Tylko tyle i aż tyle.

Czy więc to godne potępienia? Czy godne potępienia jest to, że może gdzieś w świecie, chociażby w Brazylii albo w Chinach, dla których to krajów wojna w Ukrainie jest czymś odległym, może wręcz rodzajem abstrakcji, uświadomił sobie z całą mocą, że dzieje się na wielką skalę koszmarny, w żaden sposób niezawiniony przez ofiarę.

Tymczasem godne potępienia są często-gęsto zachowania ludzi, którzy za światowy sport odpowiadają. Dołóżmy do tego ich przyjaźnie, na przykład szefa FIFA, Gianniiego Infantino, z Putinem albo z Trumpem, przed którym nie tak dawno nieomal klękał. Część federacji sportów zimowych w niektórych krajach też nie miałyby wiele naprzeciw dopuszczeniu rosyjskich sportowców do rywalizacji. No bo co oni winni, że ich władcy rozpętali wojnę. A ileż to innych federacji – na czele chociażby z tenisową – na oścież otwiera furtki do startów. Czy ten rodzaj tolerancji to polityka, czy nie?

Czyli agresorom wolno się kłaniać, a może nawet i do nich łąsić, ale kask - niewinny w sumie symbol – budzi niechęć i zakłopotanie; i rodzi najbardziej dla sportowca dotkliwe konsekwencje.

Minister spraw zagranicznych Ukrainy Andrij Sybiha uznał decyzję Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego o wykluczeniu z igrzysk Heraskewycza za „chwilę wstydu”. Istotnie, znowu są powody do wstydu.

Ten kask stał się zarzewiem konfliktu i przyczyną dyskwalifikacji.



Fot. PAP/EPa

Wyrzucony za kask

Władysław Heraskewycz nie będzie brał udziału w igrzyskach. A to dlatego, że chciał uczcić poległych w wojnie z Rosją sportowców.

Wkasku z wizerunkami ponad 20 poległych na wojnie ukraińskich sportowców i trenerów Heraskewycz wziął udział w poniedziałkowym treningu. MKOl zakazał mu jednak tego, powołując się na artykuł 50. Karty Olimpijskiej, który wprowadza „zakaz wszelkiego rodzaju demonstracji lub propagandy politycznej, religijnej albo rasowej na obiektach olimpijskich i w innych miejscach”. Skeletonista dostał natomiast pozwolenie na noszenie czarnej opaski.

Mimo to Heraskewycz nadal trenował w zakazanym kasku i zapowiedział start w nim w czwartkowych zawodach. Według niego nie narusza to żadnych przepisów MKOl.

Do zmiany decyzji osobiście próbowała go przekonać szefowa MKOl Kirsty Coventry, która czekała rano na Heraskewycza na torze. Ukra-

iniec nie zmienił jednak zdania, co oznaczało dyskwalifikację.

- Trudno to wyrazić lub ubrać w słowa. To pustka – powiedział następnie dziennikarzom Heraskewycz, zapowiadając odwołanie do Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu (CAS). - To jest cena naszej godności - dodał później.

Szefowa zapłakała

Coventry decyzję Heraskewycza przyjęła ze łzami w oczach. - To przesłanie pamięci i nikt się z tym nie kłóci. Wyzwaniem było znalezienie rozwiązania tej sytuacji. Niestety to się nie udało – przyznała.

MKOl następnie oświadczył: „Pomimo licznych rozmów i osobistych spotkań między MKOl a panem Heraskewyczem, ostatniego z nich dziś rano z prezydent MKOl Kirsty Coventry, nie rozważał on żadnej formy kompromisu”.

„MKOl bardzo zależało na tym, aby pan He-

raskewycz wziął udział w zawodach. Dlatego MKOl starał się znaleźć pełen szacunku sposób na upamiętnienie jego kolegów-sportowców, którzy zginęli w wyniku rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Istotą tej sprawy nie jest przesłanie, lecz to, w jaki sposób chciał je wyrazić - dodał.

Już podczas poprzednich igrzysk olimpijskich w Pekinie (2022) Heraskewycz prezentował transparent z hasłem „Nie dla wojny na Ukrainie”. Kilka dni po zakończeniu zawodów Rosja zaatakowała jego kraj. Skeletonista podkreślał, że zamierza przestrzegać przepisów zakazujących demonstracji politycznych w obiektach olimpijskich, jednocześnie dbając o to, aby trudna sytuacja Ukrainy została nagłośniona podczas igrzysk. Wówczas MKOl uznał, że sportowiec po prostu apeluje o pokój i nie naruszył Karty Olimpijskiej.

Prezydent odznacza

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski odznaczył Władysława Heraskewycza Orderem Wolności i oświadczył, że jego dyskwalifikacja przeczy zasadom olimpizmu, który powinien sprzyjać pokojowi, nie agresorowi.

Szef państwa wydał dekret, którym odznaczył Heraskewycza Orderem Wolności „za ofiarą służbę narodowi ukraińskiemu, obywatelską odwagę i patriotyzm w obronie ideałów wolności oraz wartości demokratycznych”.

„Sport nie oznacza niepamięci, a ruch olimpijski powinien pomagać w zatrzymywaniu wojen, a nie sprzyjać agresorowi. Niestety decyzja Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego o dyskwalifikacji ukraińskiego skeletonisty Władysława Heraskewycza świadczy o czymś innym. To z pewnością nie ma nic wspólnego z zasadami olimpizmu, które opiera-

ją się na sprawiedliwości i wspieraniu pokoju” - napisał wcześniej Zełenski na portalach społecznościowych.

Czym jest rosyjska agresja

Prezydent podziękował skeletonistę za taką postawę. „Jego kask z portretami poległych ukraińskich sportowców to wyraz szacunku i pamięci. To przypomnienie całemu światu, czym jest rosyjska agresja i jaka jest cena walki o niepodległość. I nie ma w tym naruszenia żadnych zasad” - stwierdził.

Przypomniał, że 660 ukraińskich sportowców i trenerów zostało zabitych przez Rosję w czasie pełnowymiarowej wojny.

„Tymczasem 13 Rosjan przebywa obecnie we Włoszech i bierze udział w igrzyskach olimpijskich. Na zawodach startują pod »neutralnymi« flagami, lecz w życiu publicznie wspierają rosyjską agresję przeciwko Ukrainie oraz okupację naszych terytoriów. To właśnie oni powinni zostać zdyskwalifikowani. Jesteśmy dumni z Władysława i jego postawy. Mieć odwagę to więcej niż mieć medale” - oświadczył Zełenski.

ZAKLEJ TEN NAPIS!

Ukraiński zawodnik rywalizujący w short tracku Ołeh Handei przekazał, że nakazano mu zakleić napis na kasku, ponieważ uznano go za związanego z wojną z Rosją. Zakwestionowana sen-

tencja brzmiała: „Gdzie jest heroizm, tam nie ma ostatecznej porażki” - to cytat z ukraińskiej pisarki Liny Kostenko, który - jak zapewnił sportowiec - motywował go do walki na miarę swoich możliwości.

Jednak według organizatorów napis ten narusza przepisy MKOl, zabraniające sportowcom wygłaszania oświadczeń politycznych na obiektach olimpijskich. Handei się z tym nie zgadza, ale zapewnił, że podporządko-

wał się tej decyzji, aby móc wziąć udział w igrzyskach. Jednocześnie ukraiński skeletonista broni przesłania Heraskewycza. - To nie jest propaganda, nie. On po prostu przypomina nam, przypo-

mina światu, że tak naprawdę istniejemy jako kraj, istniejemy jako naród, jako ludzie, więc potrzebujemy wsparcia, potrzebujemy zrozumienia - podkreślił w rozmowie z agencją Reuters.

Francuzi pojechali po swoje

Fournier Beaudry i Guillaume Cizeron potwierdzili dominację w tańcu. Kontrowersji wokół tej pary jednak nie brakuje.

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

Po poniedziałkowym tańcu rytmicznym Fournier Beaudry i Guillaume Cizeron minimalnie (0,46 pkt) wyprzedzali Amerykanów Madison Chock i Evana Batesa oraz o 3,99 pkt Piper Gilles i Paula Poiriera z Kanady. Program dowolny zaprezentowany przez francuską parę stał na najwyższym poziomie; tylko potwierdziła, że nie ma sobie równych. W sumie uzyskała 226,82 pkt, odskakując od Amerykanów na 1,43 i Kanadyjczyków na 8,08 pkt.

Nikt nie miał wątpliwości, że zwycięzcy pojechali lekko, płynnie, z gracją i oczarowując mediolańską publiczność, zasłużenie wytańczyli tytuł. Cizeron sięgnął po niego drugi raz z rzędu, ale w Pekinie jego

partnerką była Gabriella Papadakis, z którą aż pięciokrotnie triumfowali w mistrzostwach świata. W 2024 roku para podjęła decyzję zakończeniu kariery i zrobiło się niezbyt przyjemnie. Papadakis chwyciła za pióro i postanowiła na napisać autobiografię. Nie mogło w niej zabraknąć wątku Cizerona. Przedstawiła go jako osobę dominującą, władcą, podważając poczucie jej wartości. Łyżwiarz uznał to za pomówienie, zapowiadając wyciągnięcie konsekwencji prawnych. Tocząca się sprawa nie przeszkodziła mu jednak w przygotowaniu dwóch szczytów formy, bo niespełna miesiąc temu został mistrzem Europy.

Jeszcze większe kontrowersje dotyczą Fournier Beaudry, a właściwie jej



byłego partnera, Nikolaja Sorensena, z którym najpierw jeździła dla Kanady, a następnie dla Danii. W 2025 roku Sorensen został zawieszony na co najmniej 6 lat za napaść seksualną z 2012 roku. Do zdarzenia miało dojść w mieście Hartford, a poszkodowaną była niewymieniona z nazwiska amerykańska łyżwiarka oraz trenerka, która w styczniu 2023 roku oskarżyła zawodnika o gwałt. Sorensen siedział trybunach, gdy Beaudry i Cizeron jechali po złoto, bo wcześniej konsekwentnie go wspierali, mając wpływ na uchylenie jego zawieszenia. Kamery wychwyciły wymianę pozdrowień między tą trójką.

Dziś na taflę w Mediolanie rozstrzygnie się rywalizacja solistów. Polskę reprezentować będzie Władimir Samojłow, który po programie krótkim zajmuje 21. miejsce (77,57 pkt) i zapowiada, że będzie robił wszystko, aby poprawić tę lokatę. Faworytem jest reprezentujący Stany Zjednoczone Ilia Malinin (108,16 pkt) i jeśli ponownie wykona dwa poczwórne skoki i brawurowe salto w tył, którym porwał publiczność, to Japończyk Yuma Kagiyama (103,07) czy Francuz Adam Siao Him Fa (102,55) nie będą go w stanie dogonić.

Marek Hajkowski



Momentami Fournier Beaudry i Guillaume Cizeron zaprzeczali prawom grawitacji...

Foto: PAP/EP

Drugie złoto dla Karlsson

Polki daleko, a Izabela Marcisz zapowiedziała, że to jej ostatni występ na igrzyskach w konkurencjach indywidualnych.

BIEGI NARCIARSKIE

Szwedka Frida Karlsson wywalczyła drugie złoto w igrzyskach. Wczoraj triumfowała w biegu na 10 km techniką dowolną.

Karlsson, wcześniej najlepsza także w biegu łączonym 2x10 km, dobiegła do mety w czasie 22.49,2. Srebro wywalczyła jej rodaczka Ebba Andersson, która straciła do niej 46,6. Brąz zdobyła liderka klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, Amerykanka Jessica Diggin - strata 49,7.

Najlepsza z Polek - Eliza Rucka-Michałek - była 27. Dotarła ona do mety ze stratą 2.17,6. Izabela Marcisz ze stratą 2.58,3 była 40., Aleksandra Kołodziej zajęła 44. pozycję - 3.07,8 straty, a Monika Skinder była wolniej-

sza od triumfatorce o 3.43,1, co dało jej 60. lokatę.

- Dałam z siebie wszystko, walczyłam do samego końca. Jestem zadowolona, aczkolwiek mogłam chyba trochę lepiej rozłożyć siły i spokojniej zacząć. Tak przynajmniej wskazują biegi tych najlepszych - zauważyła 25-letnia narciarka po biegu w rozmowie z Eurosportem.

Nadziei z dystansem 10 km nie wiązała Skinder.

- Nie lubię się z tym dystansem i z tą techniką. Jestem na igrzyskach olimpijskich, przyjechałam tutaj, żeby startować, więc robię, co do mnie należy - powiedziała Skinder i dodała, że Polki mają największe szanse w sztafetach.

25-letnia Marcisz przyznała natomiast, że czwart-



kowy bieg był jej ostatnim olimpijskim startem indywidualnym w karierze.

- Od rana łezka mi się troszeczkę w oku kręciła. Mimo wszystko jestem dumna z tego biegu, bo kosztował mnie bardzo dużo motywacji. Czas przed igrzyskami był dosyć ciężki, więc mimo wszystko ten bieg był dla mnie specjalny - powiedziała wzruszona Marcisz.

- Jest wiele powodów, które ciążyły już od trzech lat: systemowe, moje prywatne, więc to nie jest decyzja, którą podjęłam z dnia na dzień. Z taką myślą przyjechałam na te igrzyska - dodała.

W piątek odbędzie się bieg na 10 km mężczyzn.



Natalię Maliszewską prześladowała na igrzyskach pech.

Foto: PAP/Grzegorz Nemat

Upadki i piruety

Michał Niewiński z dziewiątym miejscem na 1000 m, najlepszym w historii polskiego short tracku w igrzyskach olimpijskich. Natalia Maliszewska w biegu na 500 m zaliczyła upadek w ćwierćfinale i odpadła z rywalizacji.



SHORT TRACK

Jako pierwsza do ćwierćfinałowej rywalizacji przystąpiła Maliszewska. Startowała w drugim biegu, wraz z dwiema reprezentantkami Kanady, Courtney Sarault i Florence Brunelle, Chinką Kexin Fan i Belgijką Hanne Desmet. Do kolejnej fazy kwalifikowały się dwie najlepsze zawodniczki z każdego z czterech biegów oraz dwie z najlepszymi czasami z drugich miejsc.

Po tym, co mówiła nasza zawodniczka po eliminacjach, trudno było być optymistą. - Nie mogłam się rozpędzić tak, jak bym chciała. Jedynym plusem jest awans do następnej rundy. Nie trafiłam z dyspozycją. Zrobiłam wszystko, co mogłam, ale nie dało to takiego efektu, jakiego się spodziewałam. Może w czwartek będzie mi się jechało trochę lepiej. Zobaczymy - stwierdziła wówczas Natalia Maliszewska.

Liderka naszej kadry startowała z piątego toru. Od początku jechała na ostatniej pozycji, za Chinką Kexin Fan. Czekająca na odpowiedni moment do ataku. Było coraz bliżej mety, a ona wciąż była na ostatniej pozycji. Na czwartym okrążeniu w końcu zaryzykowała. Ostro ruszyła do przodu i zaatakowała Chinkę. Niestety, straciła równowagę. Przewróciła się i poleciała w bandy. Marzenia o medalu przysły.

- Upadłam, bo zaryzykowałam - mówiła bezpośrednio po biegu w rozmowie z Eurosportem. - Zrobiłam super start, ale czułam, że lód nie jest idealny i zrywa mi końcówkę odbicia. Na takim lodzie to jest jednak normalne, więc powiedziałam sobie: albo ja przechodzę, albo Chinka. Nie chciałam cały czas jechać za nią. I kiedy chciałam docisnąć, to po prostu puściło - tłumaczyła.

Mimo niefortunnego zakończenia rywalizacji Maliszewska była usatysfakcjonowana swoją postawą. - W końcu czułam się jak ja i robiłam wszystko, co mogłam, naprawdę! Mimo że upadłam i nie przeszedłam tego biegu, jestem z siebie naprawdę dumna. Strasznie się cieszę i nie obwiniam się za nic. Nie obwiniam też nikogo, upadek wynikał z chęci walki o kolejny bieg. Wyszło, jak wyszło, ale naprawdę jestem z siebie zadowolona - podkreśliła.

W gronie dwudziestu zawodników rywalizujących na 1000 m nasz kraj miał jednego reprezentanta, Michała Niewińskiego. Polak w ćwierćfinale mógł mówić o szczęściu w nieszczęściu. Tak jak w przypadku Maliszewskiej również zaliczył upadek, po scysji z próbującym go wyprzedzić Włochem Pietro Sighelem. Polak szybko się jednak podbił, ale rywala nie dogonił. Linie mety minął jako ostatni. Wiadomo było jednak, że sporną sytuację analizować będą sędziowie.

Werdykt był pozytywny dla naszego reprezentanta. Włocha uznano winnym upadku Niewińskiego i go zdyskwalifikowano. Polakowi natomiast przyznano awans do półfinału, mimo że dojechał na ostatniej pozycji. - To nie była oczywista sytuacja. Rozmawiałem z Pietro na mecie i powiedziałem mu, że szczepiliśmy się płozami. Potem, gdy obejrzałem sytuację jeszcze raz, okazało się, że Włoch mocno zmienił tor jazdy - tłumaczył Michał Niewiński. - Decyzje sędziów są loterią. Na innych zawodach równie dobrze mogli uznać, że nic się nie stało - dodał.

Kolejne starty nie były już tak udane. W półfinale jechał z tyłu. Gdy chciał zaatakować, kolizja dwóch jadących przed nim rywali wytrąciła go z rytmu. Ostatecznie linię mety minął jako trzeci.

W finale B z kolei był czwarty. Ostatecznie został sklasyfikowany na 9. miejscu. To i tak najlepszy wynik polskiego zawodnika w historii występów w igrzyskach olimpijskich. - To był przewrotny dzień. Najpierw piruet, upadek, a potem awans do półfinału. Oczywiście liczyłem na medal, ale jestem zadowolony, jechało mi się dobrze. Mama na trybunach, prezentacja przy rodzicach. Do końca życia zapamiętam tę chwilę - mówił z uśmiechem na ustach.

(mic)

**DZIENNICZEK
WOLONTARIUSZEK (3)**
Spacerki bez selfie

Pierwszy dzień wolny od obowiązków na skoczni spędziłyśmy... w okolicach skoczni – a jakże. Konkretnie – w Predazzo, spacerując po tutejszych uliczkach. Wioska olimpijska dla skoczków, dwuboistów oraz narciarzy zlokalizowana jest w budynkach tutejszej „Scuola Alpina della Guardia di Finanza”, czyli alpejskim ośrodku szkoleniowym... włoskiej policji podległej Ministerstwu Gospodarki i Finansów, wykonującej również zadania służby celnej. Żadnych nowych osiedli, apartamentów – po prostu adaptacja na potrzeby igrzysk istniejącego już kampusu. Nie wszystkim się to podobało (mówiąc między nami, podobno m.in. jedzenie nieszczególne...), w kolejnych dniach następował więc exodus sportowców i trenerów wielu nacji z wioski do okolicznych hoteli. „Było miejsce?” – zapytanie. Najwidoczniej tak. Owszem, kibiców też się widuje na ulicach miasteczka, ale jednak dominują na nich sportowcy: w charakterystycznym dla swego kraju ekwipunku. I spacerują sobie bez – naturalnego dla igrzysk, wydawałoby się – zainteresowania ze strony fanów. Kacper Tomasiak wybrał się na przechadzkę z rodzicami i wcale nie musiał opędzać się od towarzyszących autografów i amatorów selfie z (vice)mistrzem olimpijskim. Trenera fińskich skoczków, Igora Medveda, wielkiego miłośnika Finlandii, nie spotkaliśmy: widocznie – po decyzji fińskiego komitetu – wyjechał z Predazzo ciut wcześniej...

Szaletstwa olimpijskiego zatem w Predazzo nie widać. Dość powiedzieć, że jedyny sklep z licencjonowanymi pamiątkami z igrzysk zlokalizowany jest na skoczni, i to wyłącznie w godzinach jej otwarcia! Zajrzaliśmy tam już wcześniej: asortyment dość ograniczony, i raczej dla osób z grubym portfelem (koszulki z krótkim rękawkiem od 48 euro, bluzy dużo droższe). Brakuje za to „drobiazgów” zazwyczaj zabieranych jako pamiątki najchętniej: smyczy, znaczków, kubków, pinów. Te ostatnie – podobno jak na każdych igrzyskach – cieszą się największym powodzeniem u samych sportowców: są cennym obiektem wymian między poszczególnymi nacjami. Niejeden z zawodników do smyczy z olimpijską akredytacją przypięte ma piny z kilkunastu różnych krajów. A różnorodność narodów jest tu wielka, bo przecież właśnie w biegach znaleźć można przedstawicieli krajów mocno egzotycznych na zimowych igrzyskach – zwłaszcza tych z Afryki. I tylko Bułgarzy chodzą smutni: nie mają się czym wymieniać. Przedstawiciele ich krajowej misji olimpijskiej wyjechali z Predazzo tuż po otwarciu, gdy okazało się, że ktoś zarezerwował dla ekipy zbyt mało pokoi w wiosce!

Aha, akredytacje – te zawodnicze i te nasze, wolontaryjne – montowane są do smyczy i do taśm wieszanych na szyi znacznie solidniej, niż medale...

Lollobrigida na bis

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Włoska panczenistka Francesca Lollobrigida wygrała bieg na 5000 m. Srebrny medal zdobyła Holenderka Merel Conijn, a brązowy – Norweżka Ragne Wiklund. Polki nie startowały. Lollobrigida triumfowała czasem 6.46,17. Conijn straciła do zwyciężczyni 0,10 s, a Wiklund była wolniejsza o 0,17. Tuż za podium uplasowała się Belgijka Sandrine Tas.

Włoszka w igrzyskach w Mediolanie zdobyła drugi złoty medal. W sobotę wygrała bieg na 3000 m. Wiklund też ma dwa medale, gdyż na 3000 m była druga.

W piątek w hali w Mediolanie mężczyźni będą

rywalizować na 10000 m. O medal na tym dystansie powalczy reprezentant Polski 23-letni Władimir Semirunnij.

Przebywający we Włoszech wiceminister sportu i turystyki Ireneusz Raś uważa, że gdyby urodzony w Rosji, a posiadający od sierpnia polskie obywatelstwo Władimir Semirunnij zdobył medal igrzysk, byłoby to wydarzenie symboliczne dla całego świata.

- To wyjątkowa osoba z wyjątkową historią. On uciekał przed wojną do Polski, wybrał swoją ojczyznę, wybrał swoje wartości, z którymi tutaj przyjechał, i chce to skwitować medalem. Głęboko mu kibicuję, bo to byłoby bardzo symboliczne dla całego świata – ocenił Raś.



Złoto outsiderki

Włoszka Federica Brignone spełniła marzenie o triumfie na igrzyskach. Maryna Gąsienica-Daniel nie ryzykowała i skończyła na odległym 18. miejscu.


NARCIARSTWO ALPEJSKIE

W czwartek odbył się supergigant kobiet. Jednocześnie był też pierwszy start Polki podczas konkurencji alpejskich – na starcie pojawiła się doświadczona Maryna Gąsienica-Daniel. To nie jest jej koronna konkurencja. Pierwsza dwudziestka będzie w porządku, pierwsza piętnastka, byłoby bombowo – zapowiadał Michał Okniński, były alpejczyk, obecnie ekspert Eurosportu. Nasza zawodniczka na trasę wyjechała z 26 numerem. Na trudnej, technicznej trasie pojechała bardzo ostrożnie, o 2,66 wolniej od zwyciężczyni, co dało jej 18. miejsce. Tego dnia sztuką było dojechać do mety, zawodów nie ukończyło aż 17 zawodniczek, w tym jedna z faworytek Włoszka Sofia Goggia oraz niespodziewana zwyciężczyni tej konkurencji z Pjongczangu w 2018 roku, Czeszka Ester Ledecka.



Federica Brignone wróciła po kontuzji w wielkim stylu!

Foto: PAP/EPa

Wygrała Włoszka Federica Brignone, srebrny medal w Cortinie d'Ampezzo zdobyła Francuzka Romane Miradoli, a brązowy Austriaczka Cornelia Huetter.

Chociaż Brignone od lat jest czołową alpejką świata, to jej zwycięstwo można uznać za dużą niespodziankę. 35-letnia Włoszka, dwukrotna zdobywczyni Pucharu Świata, także w poprzednim sezonie, w styczniu, wróciła do startów po blisko roku przerwy spowodowanej poważną kontuzją.

Od tego czasu wystąpiła w ledwie dwóch zawodach Pucharu Świata (6. i 18. miejsca), ale bez większych sukcesów. Powierzono jej funkcję chorążyni reprezentacji podczas uroczystości otwarcia igrzysk w Cortinie d'Ampezzo. Po prostu starałam się dać z siebie wszystko – powiedziała w stacji NBC. - Wiem, że dziś byłam kompletną outsiderką. To było naprawdę trudne. Nigdy o tym wcześniej

nie mówiłam, moja kontuzja była bardzo dotkliwa niemal każdego dnia, ale wierzyłam, że będzie dobrze. Bycie tutaj, tak naprawdę, było dla mnie najlepszą nagrodą. Ja już przed startem byłam szczęśliwa – mówiła.

W czwartek jadąc z jednym z pierwszych numerów startowych Włoszka uzyskała czas 1.21,43 i aż o 0,41 wyprzedziła Miradoli oraz o 0,52 Huetter. Brignone zdobyła czwarty medal olimpijski, ale pierwszy złoty. 31-letnia Miradoli odniosła największy sukces w karierze. W długiej karierze wygrała tylko jedno zawody PŚ. Także o dwa lata starsza Huetter po raz pierwszy stanęła na olimpijskim podium. Przed czterema laty w Pekinie najlepsza w tej konkurencji była kontuzjowana obecnie Szwajcarka Lara Gut-Behrami.

Gąsienica-Daniel ma jeszcze przed sobą start w swojej koronnej konkurencji, czyli w slalomie gigantycznym. Zawody są zaplanowane na niedzielę. (p)

Czas fighterów

W piątkowe popołudnie znów będziemy z odrobiną (niepoprawnego) optymizmu śledzić wydarzenia na biathlonowym obiekcie. - Sprint powinien być drogą do dobrego wyniku – słyszymy od naszego eksperta.

BIATHLON

O ile po rywalizacji sztafet mieszanych polscy kibice biegania połączonego ze strzelaniem mieli nie najgorsze nastroje (9. miejsce), o tyle po tzw. biegach długich u panów i pań nieco zwiesili nosy na kwintę. To dystanse, na których najczęściej notuje się niespodzianki. Tak było i w Anterselvie; niestety, ich autorami nie byli Biało-czerwoni...

Czy sprint (10 km) znów może „odbić” nasze nastroje w górę? - Sprint jest dobrą konkurencją zwłaszcza dla Janka Guńki i Grześki Galicy – uważa były trener naszych biathlonistów, Rafał Lepel. - Tu są tylko dwa strzelania, a oni na trasie, w biegu, są fighterzy, prawdziwe walczaki – dodaje.

Występ 18-latką w biegu indywidualnym (33. miejsce) oceniony został bardzo pozytywnie. Dużo gorzej –

nawet w stosunku do własnych możliwości – wypadł Jan Guńka (61.). - Nie był w najlepszym nastroju i nie był w najlepszej formie, zaczął popełniać błędy – ocenił start drugiego z Zakopiańczyków obecny szkoleniowiec kadry, Uroś Velep. O tym nastroju, a raczej paraliżujących go emocjach związanych z olimpijskim debiutem, Jan Guńka mówił po starcie sztafetowym. - Błędy wzięły się z emocji. Nogi drżały – przypomnijmy jego słowa.

Wygląda więc na to, że przede wszystkim musi wygrać... sam ze sobą. Dobrego przygotowania fizycznego trener naszych reprezentantów jest bowiem pewny. - Od tych kilku miesięcy, w których pracujemy wspólnie, widać postępy w bieganiu – podkreśla Słowniec.

Na olimpijskich trasach w Anterselvie Jan Guńka na razie z występami dalekimi od satysfakcjonujących. Czy wreszcie nadchodzi jego czas?



Foto: PAP/EPa

Czegóż się więc spodziewać po Polakach? Wspomniany Guńka łapał już punkty Pucharu Świata w tym sezonie. - Janek w tegosezonowych sprintach i biegach na dochodzenia notował solidne wyniki – zgadza się Lepel. W Oestersund w grudniu był 23. (najlepszy rezultat polskiego biathlonisty w sprincie od 4 lutego 2011 roku i 18. lokaty Tomasza Sikory w Presque Isle), parę tygodni później w Annecy-Le Grand Bornand zajął 31. miejsce, a w stycz-

niu w Oberhofie – 30. pozycję. - Pamiętać też trzeba, że dobry występ w sprincie otwiera nadzieję na poprawę pozycji w biegu pościgowym – dodaje były trener Biało-czerwonych. Guńka zaś w tym sezonie właśnie w tej drugiej konkurencji kapitalnie wykorzystywał szansę, w każdym z wymienionych przypadków poprawiając się o kilkanaście pozycji!

Początek rywalizacji mężczyzn w sprincie na 10 km – w piątek, 13 lutego o godz. 14.00. (dal)

GRUPA A

■ Szwajcaria – Francja 4:0 (2:0, 0:0, 2:0)

1:0 – Riat – Andrighetto
– Kurashev (00:55, w przewadze), 2:0 – Moser – Fora (3:06), 3:0 – Meier – Josi – Kukan (50:08), 4:0 – Meier – Moser – Fiala (56:13).

Kary: Szwajcaria – 8 min, Francja – 10 min

■ Czechy – Kanada 0:5 (0:1, 0:2, 0:2)

0:1 – Celebrini – Makar – McDavid (19:54), 0:2 – Stone – Marner – Crosby (26:40), 0:3 – Horvat – Marchand – Harley (37:26), 0:4 – MacKinnon – McDavid – Crosby (47:42, w przewadze), 0:5 – Suzuki – McDavid – Harley (53:22)

Kary: Czechy – 6 min, Kanada – 2 min.

1. Kanada	1	3	5:0
2. Szwajcaria	1	3	4:0
3. Francja	1	0	0:4
4. Czechy	1	0	0:5

GRUPA B

■ Szwecja – Włochy 5:2 (2:1, 1:1, 2:0)

0:1 – Frigo (4:14), 1:1 – Landeskog – Zibanejad – Karlsson (9:06, w przewadze), 2:1 – Forsling – Bratt – Dahlin (17:53), 2:2 – Bradley – Gazley – Larkin (20:37), 3:2 – Nylander – Dahlin – Kepme (36:46), 4:2 – Zibanejad – Dahlin – Rakell (55:42), 5:2 – Hedman – Forslin (57:11, do pustej).

Kary: Szwecja – 2 min, Włochy – 2 min.

1. Szwecja	1	3	5:1
2. Słowacja	1	3	4:1
3. Finlandia	1	0	1:4
4. Włochy	1	0	1:5

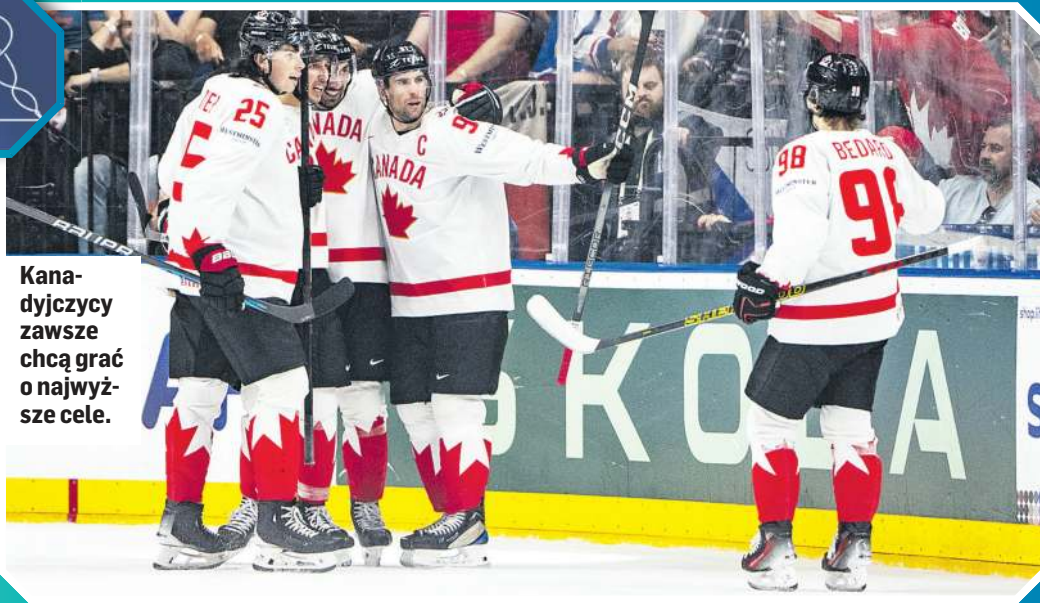
GRUPA C

■ Mecze Łotwa – USA i Niemcy – Dania zakończyły się po zamknięciu wydania.

Dzisiaj grają: Włochy – Słowacja (12.10, gr. B), Finlandia – Szwecja (12.10, gr. B), Francja – Czechy (16.40, gr. A), Kanada – Szwajcaria (21.10, gr. A).



Kanadyjczycy zawsze chcą grać o najwyższe cele.



Fot. Jeri Pestelaci/Just Pictures/SPA USA/PressFocus

Szybcy i wściekli

Reprezentanci Klonowego Liścia rozpoczęli marsz po dziesiąte złoto igrzysk!

TURNIEJ HOKEJOWY PANÓW

Szybkie tempo, wiele sytuacji podbramkowych, twarde starcia przy bandach i, co najważniejsze, efektowne gole – to wszystko widzieliśmy podczas meczu Czechy – Kanada. Zespół zza oceanu potwierdził, że jest głównym kandydatem do olimpijskiego złota i pewnie zwyciężył 5:0. Wynik mógł być wyższy, ale bramkarz Lukas Dostal kilka razy popisał się efektownymi interwencjami.

Długo utrzymywał się bezbramkowy wynik, ale na niespełna 6 sek. przed końcową syreną na pierwszą przerwę Macklin Celebrini strącił krążek po uderzeniu Ca-

le'a Makara i Dostal był bezradny. Napastnik San Jose Sharks 13 czerwca skończy zaledwie 20 lat i to jego drugi sezon w NHL. Kto wie, czy nie będzie on rekordowy, bowiem w 55 spotkaniach zdobył już 81 pkt (28 goli+53).

W kolejnej odsłonie nadal trwała wyrównana gra, ale gole zdobywali tylko Kanadyjczycy. Najpierw Mark Stone wykończył akcję Sidneya Crosby'ego i Mitcha Marnera. A potem Bo Horvat popisał się świetnym dryblingiem, wyprowadził w pole dwóch czeskich defensorów i Dostal był bezradny. Natomiast w ostatniej tercji przewaga Kanadyjczyków jeszcze rosła (w strzałach 13-4). Dominik Kubalik w 48 min

powędrował na ławkę kar. Przebywał na niej zaledwie 13 sek., gdy Nathan MacKinnon po szybkiej wymianie krążka Crosby'ego i Connora McDavida umieścił go w siatce. Wynik ustalił Nick Suzuki, natomiast Jordan Binnington, występujący na co dzień w St. Louis Blues, obronił 26 uderzeń rywali i zachował czyste konto.

Szwajcarzy, wicemistrzowie świata, mają dwa brązowe medale igrzysk, ale w odległych czasach (1928 i 1948) i nie ukrywają, że chcieliby znów stanąć na podium. W inauguracyjnym meczu pokonali Francję 4:0. Leonardo Genoni, legendarny bramkarz Helwetów, zachował czyste konto i obronił 27 strzałów. Antoine Keller, jego vis-a-vis, zaliczył jeszcze więcej skutecznych interwencji – 39, ale cztery razy krążek zatrzepotał w jego siatce, jednak Francuz zebrał wiele pochlebnych opinii.

Hokeiści Włoch, zajmujący 18. miejsce w światowym rankingu, dzielnie walczyli z mającą wysokie aspiracje Szwecją (4.), ale przegrali 2:5. Niewątpliwie pierwszoplanową postacią był bramkarz gospodarzy Damien Clara (w 2. rundzie draftu został zaangażowany przez Anaheim Ducks), jednak na niespełna 14 min przed końcem doznał kontuzji i jego miejsce zajął Davide Fadani. Szwedzi oddali 60 strzałów, zaś gospodarze – 22. Zespół Trzech Koron, pojawił się w Mediolanie w silnym składzie i marzy o trzecim złotym medalu (wcześniej 1994 i 2006). Mika Zibanejad i Gustav Forsling zdobyli po голу i asyście, a kapitanowie Gabriel Landeskog, William Nylander i Victor Hedman również trafiali do bramki Italii, natomiast Rasmus Dahlin zaliczył trzy asysty.

(sow)

Kanadyjki bez błysku

TURNIEJ OLIMPIJSKI PAŃ

Kanadyjki, 5-krotne mistrzynie igrzysk, w fazie eliminacyjnej grają nienadzwyczajnie. Przegrały ze swoimi najgroźniejszymi rywalkami, Amerykankami 0:5, ale w zaległym meczu z Finlandią poprawiły sobie nieco humory. Wygrały 5:0, acz był to występ bez większego wyrazu. Hokeistki zza oceanu sprawiały wrażenie mocno zdegustowanych, jednak potrafiły umieścić

pięć krążków w bramce Sani Aholi. Finki grają nieskutecznie – na dwaście dotychczasowych tercji w jedenastu nie zdobyły gola. Tylko ze Szwajcarią w drugiej tercji zdobyły trzy bramki. I właśnie z Helwetkami przyjdzie im grać o półfinał. Natomiast Kanadyjki zmierzają się z reprezentacją Niemiec.

GRUPA A

■ Finlandia – Kanada 0:5 (0:1, 0:2, 0:2)

0:1 – Gardiner – Gosling – O'Neill (15:12), 0:2 – Watts – Fillier – Jacques (31:38), 0:3 – O'Neill – Shelton – Gosling (33:40), 0:4 – Clark – Turnbull – Stacey (41:22), 0:5 – Clark – Stacey (53:29).

Kary: Finlandia – 0 min, Kanada – 0 min.

1. USA	4	12	20:1
2. Kanada	4	9	19:6
3. Czechy	4	4	7:14
4. Finlandia	4	3	3:13
5. Szwajcaria	4	2	6:15

Dzisiaj ćwierćfinały: Czechy – Szwecja (16.10), USA – Włochy (21.10).

(s)



W ćwierćfinale znów dojdzie do meczu Finek ze Szwajcarkami. W eliminacjach górą były te pierwsze 3:1.

Fot. PAP/PA

KLASYFIKACJA MEDALISTÓW

	zl.	sr.	br.	razem
1. Norwegia	7	2	5	14
2. Włochy	6	3	8	17
3. USA	4	7	3	14
4. Niemcy	4	3	2	9
5. Szwecja	4	3	1	8
6. Szwajcaria	4	1	2	7
7. Austria	3	6	3	12
8. Francja	3	4	1	8
9. Holandia	3	3	-	6
10. Japonia	2	2	6	10
11. Korea Płd.	1	1	2	4
12. Czechy	1	1	-	2
Stowenia	1	1	-	2
14. Australia	1	-	-	1
15. Kanada	-	3	4	7
16. Chiny	-	2	2	4
17. Nowa Zelandia	-	1	1	2
18. Łotwa	-	1	-	1
POLSKA	-	1	-	1
20. Bułgaria	-	-	2	2
21. Belgia	-	-	1	1
Finlandia	-	-	1	1

SHORT TRACK

500 M KOBIET



KANDRA VELZEBOER

■ (Holandia) 41,609



ARIANNA FONTANA

■ (Włochy) 42,294



COURTNEY LEE SARAUULT

■ (Kanada) 42,427

■ 4. Selma Poutsma (Holandia) 42,491
■ 5. Kim Boutin (Kanada) 44,347 ■ 6. Florence Brunelle (Kanada) 43,397 ■ 7. Choi Min Jeong (Korea Płd.) 43,473 ■ 8. Michelle Velzeboer (Holandia) 1:05,774... ■ 17. Natalia Maliszewska ■ 26. Gabriela Topolska odpadły w ćwierćfinale

SHORT TRACK

1000 M MĘŻCZYZN



JENS VAN 'T WOUT

■ (Holandia) 1:24,537



SUN LONG

■ (Chiny) 1:24,565



RIM JONGUN

■ (Korea Płd.) 1:24,611

■ 4. William Dandjinou (Kanada) 1:24,671
■ 5. Roberts Kruzbergs (Łotwa) 1:24,681
■ 6. Liu Shaoang (Chiny) 1:27,211 ■ 7. Teun Boer (Holandia) 1:27,267 ■ 8. Shin Dong Min (Korea Płd.) 1:27,453 ■ 9. Michał Niewiński 1:27,521... ■ 27. Felix Pigeon odpadł w eliminacjach



SNOWBOARD

HALFPIPE KOBIEC

CHOI GAON

■ (Korea Płd.) 90,25 pkt

CHLOE KIM

■ (USA) 88,00

MITSUKI ONO

■ (Japonia) 85,00

■ 4. Sara Shimizu (Japonia) 84,00 ■ 5. Rise Kudo (Japonia) 81,75 ■ 6. Cai Xuetong (Chiny) 80,75 ■ 7. Wu Shaotong (Chiny) 78,00 ■ 8. Bea Kim (USA) 77,00

SANECZKARSTWO

SZTAFETY MIESZANE

JULIA TAUBITZ, TOBIAS WENDL, TOBIAS ARLT, MAX LANGENHAN, DAJANA EITBERGER, MAGDALENA MATSCHINA

■ NIEMCY 3:41,672

LISA SCHULTE, THOMAS STEU, WOLFGANG KINDL, JONAS MUELLER, SELINA EGLE, LARA MICHAELA KIPP

■ AUSTRIA strata 0,542

VERENA HOFER, EMANUEL RIEDER, SIMON KAINZWALDNER, DOMINIK FISCHNALLER, ANDREA VOETTER, MARION OBERHOFER

■ WŁOCHY 0,849

■ 4. Łotwa 1,077 ■ 5. USA 1,104 ■ 6. Ukraina 4,502 ■ 7. Chiny 5,170 ■ 8. **Polska (Klaudia Domaradzka, Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk, Mateusz Socho-wicz, Nikola Domowicz, Dominika Piw-kowska) 5,662**

LYŻWIARSTWO SZYBKIE

5000 M KOBIEC

FRANCESCA LOLLOBRIGIDA

■ (Włochy) 6:46,17

MEREL CONIJN

■ (Holandia) strata 0,10

RAGNE WIKLUND

■ (Norwegia) 0,17

■ 4. Sandrine Tas (Belgia) 0,30 ■ 5. Isabelle Weidemann (Kanada) 3,91 ■ 6. Marina Zuje-wa (neutralna) 11,53 ■ 7. Marijke Groenewo-ud (Holandia) 12,16 ■ 8. Maira Jasch (Niem-cy) 14,77

SNOWBOARD

CROSS MĘCZYZN

ALESSANDRO HAEMMERLE

■ (Austria)

ELIOT GRONDIN

■ (Kanada)

JAKOB DUSEK

■ (Austria)

■ 4. Aidan Chollet (Francja) ■ 5. Loan Boz-zolo (Francja) ■ 6. Jonas Chollet (Francja) ■ 7. Nick Baumgartner (USA) ■ 8. Lorenzo Sommariva (Włochy)

BIEGI NARCIARSKIE

10 KM TECHNIKĄ DOWOLNĄ K.

FRIDA KARLSSON

■ (Szwecja) 22:49,2

EBBA ANDERSSON

■ (Szwecja) strata 46,6

JESSICA DIGGINS

■ (USA) 49,7

■ 4. Astrid Oeyre Slind (Norwegia) 53,0 ■ 5. Heidi Weng (Norwegia) 56,9 ■ 6. Karoline Simpson-Larsen (Norwegia) 1:08,0 ■ 7. Te-resa Stadlober (Austria) 1:10,8 ■ 8. Alison Mackie (Kanada) 1:17,9... ■ 27. **Eliza Ruc-ka-Michatek 2:17,6 ■ 40. Izabela Mar-cisz 2:58,3 ■ 44. Aleksandra Kotodziej 3:07,8 ■ 60. Monika Skinder 3:43,1**

NARCIARSTWO DOWOLNE

JAZDA PO MULdach M.

COOPER WOODS

■ (Australia) 83,71

MIKAEL KINGSBURY

■ (Kanada) 83,71

IKUMA HORISHIMA

■ (Japonia) 83,44

■ 4. Walter Wallberg (Szwecja) 82,40 ■ 5. Matt Graham (Australia) 80,88 ■ 6. Julien Viel (Kanada) 79,78 ■ 7. Nick Page (USA) 75,00 ■ 8. Jackson Harvey (Australia) 74,93

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

SUPERGIGANT KOBIEC

FEDERICA BRIGNONE

■ (Włochy) 1:23,41

ROMANE MIRADOLI

■ (Francja) strata 0,41

CORNELIA HUETTER

■ (Austria) 0,52

■ 4. Ariane Raedler (Austria) 0,53 ■ 5. Laura Pirovano (Włochy) i Kajsa Vickhoff Lie (Norwegia) 0,76 ■ 7. Elena Curtoni (Włochy) 0,77 ■ 8. Alice Robinson (Nowa Zelandia) i Camille Cerutti (Francja) 1,03... ■ 18. **Maryna Gą-sienica-Daniel 2,66**

LYŻWIARSTWO FIGUROWE

PARY TANECZNE

LAURENCE FOURNIER BEAUDRY GUILLAUME CIZERON

■ (Francja) 225,82 pkt

MADISON CHOCK EVAN BATES

■ (USA) 224,39

PIPER GILLES PAUL POIRIER

■ (Kanada) 217,74

■ 4. Charlene Guignard, Marco Fabbri (Włochy) 209,58 ■ 5. Emilea Zingas, Vadym Kolesnik (USA) 206,72 ■ 6. Allison Reed, Saulius Ambrulevicius (Litwa) 204,66 ■ 7. Lilah Fear, Lewis Gibson (W. Brytania) 204,32 ■ 8. Evgeniia Lopareva, Geoffrey Brissaud (Francja) 203,68

DZIŚ I JUTRO NA IGRZYSKACH

PIĄTEK, 13 LUTEGO

CURLING

9.05, 19.05 faza grupowa m* – Eurosport 1, 14.05 faza grupowa k

BIEGI NARCIARSKIE

11.45 FINAŁ 10 km techniką dowolną m (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Staręga) – TVP 1, Eurosport 1

Hokej

12.10 Finlandia - Szwecja (grupa B m, TVP Sport), Włochy - Słowacja (grupa B m), 16.40 Francja - Czechy (grupa A m), 16.40 ćwierćfinał k - Eurosport 1, 21.10 Kanada - Szwajcaria (grupa A m), 21.10 ćwierćfinał k - Eurosport 1

BIATHŁON

14.00 FINAŁ 10 km m (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół) – TVP Sport, Eurosport 1

SNOWBOARD

10.00 cross, kwalifikacje k – Eurosport 1, 13.30 1/8 finału, 14.03 ćwierćfinały, 14.24 półfinały, 14.41 finał B, 14.46 FINAŁ A 19.30 FINAŁ halfpipe m – TVP Sport, Eurosport 1

LYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.00 FINAŁ 10 km m (Władimir Semirunij) – Eurosport 1

LYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.00 FINAŁ program dowolny solistów (Władimir Samojłow) – TVP 2, Eurosport 1

SKELETON

16.00, 17.48 1. i 2. ślizg k, 19.30 3. ślizg m, 21.05 FINAŁ 4. ślizg mężczyzn

Ponadto Eurosport 1 pokaże trening na dużej skoczni od 18.30

SOBOTA, 14 LUTEGO

CURLING

9.05, 19.05 faza grupowa k, 14.05 faza grupowa m

NARCIARSTWO DOWOLNE

10.30 1/16 finału jazdy równoległej po muldach k, 11.00 1/8 finału, 11.20 ćwierćfinały, 11.35 półfinały, 11.46 o brązowy medal, 11.48 FINAŁ – Eurosport 2 19.30 kwalifikacje big air k

BIEGI NARCIARSKIE

12.00 FINAŁ sztafeta 4x7,5 km k (Aleksandra Kotodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michatek, Monika Skinder) – TVP 1, Eurosport 1

Hokej

12.10 Szwecja - Słowacja (grupa B m – TVP Sport), Niemcy - Łotwa (grupa C m), 16.40 Finlandia - Włochy (grupa B m) i ćwierćfinał k – Eurosport 2, 21.10 USA - Dania (grupa C m) i ćwierćfinał k – Eurosport 1

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 1. przejazd slalomu giganta m, 13.30 FINAŁ 2. przejazd – TVP Sport, Eurosport 1

BIATHŁON

14.45 FINAŁ sprint na 7,5 km k (Joanna Jakieta, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamiła Żuk) – TVP 1

LYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.00 ćwierćfinały wyścigu drużynowego k 17.00 FINAŁ 500 m (Marek Kania, Piotr Michał-ski, Damian Żurek) – TVP Sport

SKELETON

18.00 3. ślizg k, 19.44 FINAŁ 4. ślizg

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 1. seria na dużej skoczni m (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek), 19.57 FINAŁ 2. seria – TVP 1, TVP Sport, Eurosport 1

SHORT TRACK

20.15 ćwierćfinały 1500 m (Michał Niewiński, Felix Pigeon), 21.44 półfinały, 22.27 finał B, 22.34 FINAŁ A – TVP Sport

20.59 kwalifikacje 1000 m k (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska) – TVP Sport, 22.00 półfinały sztafety 3000 m k

* m – mężczyźni, k – kobiety, mix – drużyny mieszane

PKO BP Ekstraklasa



PIĄTEK, 13 LUTEGO, GODZ. 18.00

RADOMIAK**KORONA KIELCE**

Sędzia – Daniel Stefański (Bydgoszcz).

Nasz typ – X.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Raków 0:0, Pogoń 2:2, Górnik 4:0, Lech 1:4, Cracovia 3:0

Zagłębie 1:2, Legia 2:1, Wista 1:1, Cracovia 0:1, Widzew 3:1



PIĄTEK, 13 LUTEGO, GODZ. 20.30

GKS KATOWICE**LEGIA WARSZAWA**

Sędzia – Damian Sylwestrzak (Wrocław).

Nasz typ – 1.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Widzew 1:0, Zagłębie 2:0, Raków 0:1, Pogoń 2:0, Piast 1:3

Arka 2:2, Korona 1:2, Piast 0:1, Piast 0:2, Motor 1:1



SOBOTA, 14 LUTEGO, GODZ. 14.45

CRACOVIA**JAGIELLONIA BIAŁYSTOK**

Sędzia – Piotr Lasyk (Bytom).

Nasz typ – 2.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Lechia 1:1, Bruk-Bet 1:0, Lech 2:2, Wista 0:0, Korona 1:0

Motor 4:1, Widzew 3:1, Motor 1:1, Bruk-Bet 1:2, Zagłębie 0:0



SOBOTA, 14 LUTEGO, GODZ. 17.30

ZAGŁĘBIE LUBIN**RAKÓW CZĘSTOCHOWA**

Sędzia – Marcin Szczerbowicz (Olsztyn).

Nasz typ – X.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Korona 2:1, GKS 0:2, Raków 1:0, Widzew 2:1, Jagiellonia 0:0

Radomiac 0:0, Wista 1:2, Zagłębie 0:1, GKS 1:0, Arka 4:1



SOBOTA, 14 LUTEGO, GODZ. 20.15

WISŁA PŁOCK**WIDZEW ŁÓDŹ**

Sędzia – Patryk Gryckiewicz (Toruń).

Nasz typ – X.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Piast 0:1, Raków 2:1, Korona 1:1, Cracovia 0:0, Lech 0:0

GKS 0:1, Jagiellonia 1:3, Zagłębie 1:2, Piast 2:0, Korona 1:3



NIEDZIELA, 15 LUTEGO, GODZ. 12.15

MOTOR LUBLIN**LECHIA GDAŃSK**

Sędzia – Paweł Raczkowski (Warszawa).

Nasz typ – 2.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Jagiellonia 1:4, Pogoń 2:1, Jagiellonia 1:1, Arka 0:1, Legia 1:1

Cracovia 1:1, Lech 3:1, Górnik 5:2, Bruk-Bet 5:1, Legia 2:2



NIEDZIELA, 15 LUTEGO, GODZ. 14.45

POGOŃ SZCZECIN**ARKA GDYNIA**

Sędzia – Bartosz Frankowski (Toruń).

Nasz typ – X.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Bruk-Bet 1:1, Motor 1:2, Radomiac 2:2, GKS 0:2, Zagłębie 5:1

Legia 2:2, Motor 1:0, Raków 1:4, Bruk-Bet 0:2, Lech 3:1



NIEDZIELA, 15 LUTEGO, GODZ. 17.30

LECH POZNAŃ**PIAST GLIWICE**

Sędzia – Wojciech Myć (Włodawa).

Nasz typ – 1.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Górnik 1:0, Piast 0:1, Lechia 1:3, Cracovia 2:2, Wista 0:0

Wista 1:0, Lech 1:0, Górnik 1:2, Legia 1:0, Legia 2:0



PONIEDZIAŁEK, 16 LUTEGO, GODZ. 19.00

BRUK-BET NIECIECZA**GÓRNIK ZABRZE**

Sędzia – Paweł Malec (Łódź).

Nasz typ – 2.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Pogoń 1:1, Cracovia 0:1, Jagiellonia 2:1, Lechia 1:5, Arka 2:0

Lech 0:1, Piast 2:1, Lechia 2:5, Radomiac 0:4, Wista 1:1

Wiecej łokci i przyostrzeń



Fot. Marta Badońska / Press Focus

I niech ktoś powie, że „święta wojna” nie jest efektowna! I jej tło też!

Ekstraklasowa historia starć Radomiaka z Koroną jest króciutka. Zaczęła się ledwie trzy i pół roku temu, w piątek oba zespoły na tym szczepku zagrają ze sobą ledwie po raz ósmy. Tyle że „święta wojna” – nie tylko klubów, ale całych miast – sięga XIX wieku i obejmuje wszelkie dziedziny życia!

Paradoksalnie – zaczęło się od... prasy. Choć Radom w końcówce tamtego stulecia był miastem większym (dziś też zamieszkuje go o około 12 tysięcy osób więcej) i ważniejszym, to w Kielcach rozwijały się tytuły drukowane. I nie szczędziły opisu lokalnych wydarzeń z perspektywy dzisiejszej stolicy województwa świętokrzyskiego, co oznaczało różnego rodzaju prztyczki wymierzone w sąsiada (odległego o około 85 km).

Zazdrość i... filharmonia

I wiecie co? Jeszcze teraz tamtejsi żurnaliści (sportowi) mają z tyłu głowy, że uważać muszą na każde słowo w sportowej rywalizacji. „Echo Dnia”, regionalny potentat, ma osobne wydania gazetowe i serwisu netowego przeznaczone dla Kielc i Radomia. W każdym publikowana jest odmienna relacja z potyczki Korony z Radomiakiem. – Kiedy pewnego dnia – wobec braków kadrowych w redakcji – w kieleckiej wersji poszło sprawozdanie przygotowane na Radom, grupę kieleckich dziennikarzy chciano niemal zlinczować za pasus „nasz Radomiac” w tekście. Hejt pod tekstem w necie był tak brutalny, jak nigdy wcześniej – mówi nam jeden z kolegów po fachu z „terenu wojennego”.

Tak naprawdę – historycznie – to jednak Radom częściej „czepiał się” Kielc. Bo choć pod zaborami był najważniejszym ośrodkiem jednej z ówczesnych guberni, po odzyskaniu niepodległości to Kielce zostały

stolicą województwa nazwanego „kieleckim” oczywiście. I cóż z tego, że w ramach inwestycji w Centralny Okręg Przemysłowy to Radom dostał fabrykę broni, skoro po II wojnie światowej znów Kielczanie zgarnęli splendory wojewódzkie. Oznaczało to nowy, monumentalny gmach urzędu wojewódzkiego, jako pierwsze też uruchomiły na swym terenie wyższą uczelnię. A najświeższa „przewaga”? Na przykład nowa filharmonia. W Kielcach oczywiście...

„Warchoły” i „scyzoryki”

W czasie reformy administracyjnej 1975 roku status obu ośrodków został zrównany: znalazły się w gronie 49 miast, którym gierkowska ekipa przydzieliła status lokalnych stolic. Kto wie jednak, czy rok później nie żałowała tego wyniesienia Radomia na regionalny tron: trudno było PRL-owskiej cenzurze ukryć społeczny protest (zyskał w historii miano „Czerwca'76” lub „wydarzeń radomskich”) w mieście wojewódzkim. Do jego pacyfikacji (skutkowało m.in. czterema ofiarami śmiertelnymi) ściągnięto jednostki ZOMO z innych miast, w tym i z Kielc oczywiście. W strajkach uczestniczyło ponad 20 tysięcy pracowników radomskich zakładów, wielu z nich wkrótce poddanych zostało represjom, m.in. brutalnym pobicom w ramach „ścieżek zdrowia”. To właśnie wtedy Radomianom władza przykleiła łatkę „warchołów”. Negatywną z założenia, której znaczenie oni sami odwrócili: dziś to często spotykane symboliczne określenie

mieszkańców miasta, z którego są wręcz dumni. Tak jak Kielczanie ze „scyzoryków” (choć ponoć to w Radomiu sprzedawali się kiedyś... scyzoryki z herbem tego miasta).

Płonące autokary i ogień na murawie

Wybaczenie tę – zawartą jedynie w pigułce – historię „świętej wojny” dwóch miast. Siłą rzeczy ma ona też swoje odzwierciedlenie w piłce nożnej. Głównie wśród kibiców, ale nie tylko. Autokar Korony doświadczył w Radomiu przecięcia wszystkich opon. – A w Kielcach, gdzieś na przełomie lat 80. i 90., spalono autobus Radomiaka – wspomina Jaromir Kruk, rodowity kielczanin.

– Ale mam dziś w Radomiu wielu serdecznych przyjaciół – zastrzegła znakomity dziennikarz sportowy, autor bloga o tamtejszym futbolu. – Na własne oczy widziałem z boku kamienie lecące w Radomiu w stronę grupy Kielczan – dodaje.

Kibicowskich różnic czas nie zatarł. Jeszcze niedawno jedna grupa zakosiła drugiej (celowo nie podajemy kto komu, by nie podsycać napięcia) na jednym z dworców kilka flag. Między innymi z tego powodu na piątkowe spotkanie wejdą tylko gospodarze. Spektakularne palenie zdobyczy, mające rozsierdzić przeciwnika, pewnie nastąpi, ale gdzieś z dala od areny meczowej i od telewizyjnych kamer.

– Na boisku też jest ogień. Dla samych zawodników to także szczególne spotkanie; nawet jeśli nie są Polakami

– dodaje Kruk. Od drugiego z rozmówców słyszymy, że dla obcokrajowców w obu klubach robi się specjalne szkolenia, mające uświadomić im wagę tego szczególnego dwumeczu w każdym sezonie. – I wiecie co? Nawet portugalscy Radomianie sprzedają Kielczanom na murawie więcej łokci i trochę bardziej „przyostrzają” w walce o piłkę – śmieje się nasz informator.

– Sam słyszałem od kieleckich „stranierich”, że najważniejsza jest gra z Radomiakiem. I nie sądzę, by była to tylko kurtuazja – dodaje Kruk.

Forma ustawicznej nienawiści

Na koniec jeszcze spojrzenie prosto z boiska. Szczegółne, bo od chłopca, który ponad 20 lat wstecz drugoligowy wówczas Radomiac (staczający się w ligowej hierarchii) zamieniał na również drugoligową (ale akurat idącą w tej hierarchii w górę) Koronę. – Wcześniej nie miałem świadomości, jak bardzo zacięte są to starcia – wspominał niegdyś w rozmowie ze „Sportem” Grzegorz Bonin, który w ową „strefę wojny” przyjechał z Pomorskiego. – „Bonin! Co?” – krzyczała jedna strona radomskiego stadionu, gdy wróciłem na niego w koszulce Korony. A druga odpowiadała słowem, od którego czerwienieją uszy! To nie jest tak, że te kluby za sobą nie przepadają. To forma ustawicznej nienawiści!

Dariusz Leśnikowski

NA LIGOWĄ KOLEJKĘ ZAPRASZA MARCIN MALINOWSKI

Piłka nie takie rzeczy widziała

Rozmowa z byłym piłkarzem m.in. Odry Wodzisław i Ruchu Chorzów (w sumie 458 meczów rozegranych w ekstraklasie), obecnie trenerem



Patrząc na tabelę ekstraklasy, co dla pana jest większym zaskoczeniem: fakt, że w ścisłej czołówce są Wisła Płock, Górnik i Zagłębie czy że na spadkowym miejscu znajdują się Widzew i Legia?

– (śmiech) Wszystko po trochu. Co do jedenastki z Płocka, to już wiadomo, zeszły – ten jeszcze pierwszoligowy – sezon mieli dobry. Górnik też idzie w dobrą stronę, zaczynają się tam lepiej dziać po latach posuchy. Może dla zwykłego kibica tak dobre miejsca tych zespołów są jakimś zaskoczeniem, ale ma to jakieś podstawy. A dół tabeli? No cóż, w przypadku wymienionych drużyn nakłady finansowe olbrzymie, a na razie efektów nie ma...

Widzew zainwestował w transfery miliony euro, a mimo to dotuje. Dlaczego?

– Pewnych rzeczy nie da się ot tak przeskoczyć. Fakt, że kupi się kilku czy kilkunastu zawodników za duże pieniądze jak na nasze realia, wcale nie oznacza, że na szybko powstanie drużyna, która ligę będzie roznosiła. Tak to



Latem Legia wygrała z GieKSą przy Łazienkowskiej 3:1. Na zdjęciu Paweł Wszółek i Borja Galan.

nie działa, na wszystko trzeba czasu.

A wyobraża pan sobie scenariusz, że z ekstraklasy po raz drugi w historii spadnie Legia?

– Piłka nie takie rzeczy widziała. Nic nie jest niemożliwe, gdyby tak było, to byłby to oczywiście hit, nikt sobie tego wcześniej nawet nie

wyobrażał. Futbol jest nieprzewidywalny, wszystko może się zdarzyć. Myślę, że Legia ostatecznie się wykaraska, ale mogą drzeć do ostatniej chwili, żeby z wszystkiego się wywinąć.

Akurat teraz legionieści przyjeżdżają do Katowic na mecz z GieKSą, która swoje dwa pierwsze mecze w tym

roku wygrała. Jak pan widzi tę konfrontację przy Nowej Bukowej w piątek wieczorem?

– Słowa uznania dla całego sztabu trenerskiego GKS-u i trenera Rafała Górkę, że wszystko tak dobrze poukładali. Mimo gdzieś tam słabszego miejsca po pierwszej części postawili na uzupełnianie składu, a nie na

zmienianie go w 50 czy 60 procentach, bo coś takiego rzadko zdaje egzamin, bo – jak podkreślam – na wszystko potrzeba czasu. W Katowicach wykonują ciekawą, dobrą robotę, gra tam wielu Polaków. Wychodzą tam z założenia, że coś mamy i trzeba to pielegnować i dobrze, że jest takie podejście. GieKSa nieźle wygląda pod każdym względem i na ten zespół naprawdę dobrze się patrzy.

Jeżeli jesteśmy w dole ligowej tabeli, to jest tam zespół z Niecieczy. Prowadzi go Marcin Brosz, z którym podczas bogatej piłkarskiej kariery też pan pracował. Dadzą radę zostać na kolejnym sezon w ekstraklasie?

– Ciężko wyrokować. Na pewno warsztat trenera może w tym pomóc. Też zimą poczyniono tam pewne ruchy transferowe, żeby wszystko wzmocnić. Już zresztą jesienią mieli lepsze okresy, gdzie punktowali, dobrze się prezentowali. Ale wiadomo, to beniaminek i łatwo nie jest, choć z drugiej strony pamiętamy, że beniaminkiem jest też Wisła z Płocka. Walka na pewno zapowiada się ostra, bo każ-

dy tej degradacji chce uniknąć, a sytuacja jest taka, że kluby, które miały walczyć o czołowe miejsca w tabeli, znalazły się na dole i same muszą walczyć o swoje.

Co decyduje w takiej walce o utrzymanie? Sam jako piłkarz musiał się pan zmagać z takimi wyzwaniami.

– Stres w walce o mistrzostwo Polski, kiedy bijesz się o eksponowane miejsca w czołówce, ma pozytywne znaczenie. Natomiast kiedy jesteś na dole, kiedy walczysz o utrzymanie, to zupełnie inna sprawa. Jasne, mówimy też o klubach, które gdzieś tam nie muszą się bać o swoją egzystencję, bo jak spadną, to dalej będą funkcjonować na futbolowej mapie Polski. Jednak z drugiej strony takie nakłady finansowe, pieniądze na pewno nie pomagają, bo jest gdzieś tam taka dodatkowa presja i nie wszyscy potrafią sobie z tym poradzić.

Co w tej chwili słychać u Marcina Malinowskiego?

– Jestem trenerem młodzieży w MKP Odra Centrum Wodzisław. Od grudnia opiekuję się rocznikiem 2010. Mam nadzieję, że chłopcy nauczą się czegoś od mnie, a ja jako szkoleniowiec od nich.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

POJEDYNEK KOLEJKI

Gladiatorskie płuco i serce GieKSy

Jak my nie lubimy przyjeżdżać do Katowic! Bukowa to dla nas jeden z najtrudniejszych stadionów, bo te hanysy – nakręcone kibicami – zapierd... bez przerwy – mówili na wesoło przed laty niżej podpisanemu legionieści Leszek Pisz i Zbigniew Mandziejewicz podczas letniego zgrupowania w Wiśle, gdzie przebywali też GieKSiarze z Januszem Jojko i Markiem Świerczewskim na czele.

Charaktery wciąż te same

Po wielu latach nic albo niewiele zmieniło się w charakterach zawodników z dwóch stolic – ci z Polski woleliby się mniej męczyć bieganiem za piłką, ekipa z województwa śląskiego stawia zaś przede wszystkim na codzienną pracę, rozwój na treningach i zasuwanie na maksa w lidze. Diametralnie inne są natomiast realia piłkarskie. Wtedy Legia Pawła Janasa myślała o Lidze Mistrzów, a katowiczanie Oresta Lenczyka o pierwszym mistrzowskim tytule. Teraz legionieści znajdują się w strefie spadkowej, nie wygrali 11 meczów w ekstraklasie z rzędu, na zwycięstwo czekają już 138 dni. Natomiast zespół Rafała Górkę jest na fali, wygrał

dwa tegoroczne spotkania, nie stracił jeszcze gola, oddalił się od strefy spadkowej. I już ostatnie statystyki, tym razem przemawiające za gośćmi – Legia wygrała poprzednie dziewięć meczów z GieKSą, ostatniej porażki doznając w maju... 2001 roku. Zostawiając redakcyjnym kolegom klasyczną zapowiedź hitu najbliższej kolejki na Nowej Bukowej, my przyjrzymy się dwóm piłkarzom, którzy naszym zdaniem będą mieli na boisku duży wpływ na koniec jednej z tych serii. Dodajmy, że obaj stoją raczej w cieniu gwiazd swoich drużyn, obaj są wiosną w świetnej dyspozycji, co tworzyło im drogę do jedenastki 20. kolejki PKO Bank Polski Ekstraklasy.

Gdyby miała 11 takich fighterów

Kosowianin Ermal Krasniqi był w poprzednim starciu jednym z niewielu wyróżniających się zawodników w zielonych koszulkach. W 90 i 95 minucie idealnie dośrodkowywał z rzutów różnych na głowę Antonio Colaka, który obie sytuacje zamienił na gole w cudem zremisowanym meczu z Arką w Gdyni. Prawy wahadłowy jest zawodnikiem uniwersalnym, mo-

gącym grać na kilku pozycjach, lubiącym dryblować, ale i chętnie biorącym na siebie kreowanie gry Legi, zwłaszcza w ofensywie. Gdyby Wojskowi mieli jedenastu takich fighterów, już dawno widmo spadku byłoby oddalone od Warszawy.

Bezkompromisowy żołnierz

– Boisko czasami zamienia się w arenę gladiatorów. Co mecz charakterem napędzam siebie i całą drużynę, a to, gdzie trener postawi mnie na boisku, nie ma znaczenia – przyznał z kolei po zwycięstwie w pomeczowej rozmowie jeden z najwaleczniejszych, bezkompromisowych, ofiarnych katowickich żołnierzy Górkę, który idealnie wpisuje się w ścieżkę GieKSiarzy charakteru. Marcin Wasielewski to płuco i serce drużyny, dysponujące świetną motoryką i wspaniałą szybkością potrzebną na bocznych flankach. Z niezłym „wiertłem” w nodze, do tegomądry taktycznie. To jeden z największych wygranych Katowic od powrotu do ekstraklasy, a czy Gladiator pomoże drużynie odnieść trzecie zwycięstwo wiosną, przekonamy się już dzisiaj.

Zbigniew Ciećciała



Julia Czerwinski. Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

ERMAL KRASNIQI

Data urodzenia: 7 września 1998 r.

Wzrost/waga: 188/74

Miejsce urodzenia: Terpeze
Kluby: Feronikeli Drenas, KF Melisheva, KF Ferizaj, Ballkani Suhareke, CFR Cluj, Rapid Bukareszt, Sparta Praga, Legia Warszawa

Mecze/bramki w ekstraklasie: 15/2

Wartość rynkowa: milion euro
Kontrakt do: 30 czerwca 2026 r.

MARCIN WASIELEWSKI

Data urodzenia: 23 sierpnia 1994 r.

Miejsce urodzenia: Poznań
Wzrost/waga: 172/73

Kluby: Poznań, Lech Poznań, Unia Swarzędz, Lech, Znicz Pruszków, Lech, Bruk-Bet Termalica Nieciecza, GKS Katowice

Mecze/bramki w ekstraklasie: 84/5

Wartość rynkowa: 350 tysięcy euro

Kontrakt do: 30 czerwca 2027 r.

Papszun nie zdawał sobie sprawy...

Rozmowa z **Mariuszem Śrutwą**, legendą Ruchu, byłym piłkarzem Legii, zdobywcą 103 bramek w ekstraklasie



Jak pan postrzega Ilję Szkurina?

– Kogo?

No... Ilję Szkurina? Napastnika. Dziś w GieKSie, poprzednio w Legii, a jeszcze wcześniej w Stali Mielec.

– A ile on – jako ten napastnik – goli nastrzelał w lidze?

W Stali to w sumie ze dwadzieścia. W Legii dwa, w GKS-ie – na razie też dwa w ekstraklasie, i jeszcze trzy w Pucharze Polski.

– No proszę. Czyli generalnie zawodnik na... drugą ligę, która dziś zwie się pierwszą. Oczywiście wiem, kto to jest Szkurin. Moje pytanie było przekorne. Ale pewnie bardziej by mi w oczy wpadł i został z tyłu głowy, gdyby się rzeczywiście w lidze wybijał. A my niestety problem mamy taki, że bardzo dużo u nas takich napastników, którzy tymi napastnikami są tylko z nazwy. A jak przychodzi do tego, co powinni robić na boisku, czyli strzelać bramki, to okazuje się, że w dwa lata strzelili ich cztery. Najgorsze w tym wszystkim jest zaś to, że klubby się... i tak za nimi zabijają, kibice przecierają oczy ze zdumienia, co ten gość robi w tym towarzystwie, a najwięcej zarabiają na tym menedżerowie. Chłop za chwilę ląduje w kolejnym klubie, a my wszyscy się



Niewyraźna mina Marka Papszuna w gronie paru współpracowników z 28-osobowego sztabu szkoleniowego...

zastanawiamy, czy będzie, czy nie będzie strzelać. No więc odpowiadam: nie będzie. Mamy bardzo dużo bylejałości w polskiej lidze pochodzącej spoza granic naszego kraju. Pytanie, czy jeśli i tak ma być byle jako, to może lepiej postawić na któregoś z młodych Polaków. Przynajmniej bardziej swojsko będzie. No i pytanie: ile zarabia taki gość – często z publicznych pieniędzy? Sądzę, że niejeden z nas pozazdrościłby tego, co dostaje każdego miesiąca. A już na pewno tego, co zarobił jego menadżer.

No i tu – zdaje się – mamy wyjaśnienie pytania, po co

ten ruch w interesie z bylejakością...

– W większości normalnych piłkarsko krajów, gdzie ligi są na dużo wyższym poziomie, trzeba być lepszym od rodzimego piłkarza, żeby zaistnieć. A my ciągle bylejałością się zadowalamy. Niedawno któryś ze znajomych powiedział mi, że by zobaczyć polskich piłkarzy, musi oglądać Barcelonę lub Porto, bo tam jest ich więcej niż w Radomiaku na przykład. Co gorsza, przechodzimy nad tym do porządku dziennego, budzi to w nas już tylko politowanie i śmiech. A powinno – złość.

Padła już nazwa Legia, którą ćwierć wieku temu poznał pan od środka. Zaskakuje pana obecne jej miejsce w tabeli?

– Nieszczerólnie. Lata i dekady mijają, właściciele i trenerzy przechodzą i odchodzą, tylko w samym obrazie klubu nic się nie zmienia: wciąż bardzo duże pieniądze, ogromne aspiracje, fantastyczne możliwości i wyniki kompletnie do tego wszystkiego niepasujące.

Dlaczego?

– Bo jest tam za dużo ludzi, którzy patrzą tylko na to, żeby dobrze i godnie żyć, a nie żeby dobrze i godnie pracować. Bar-

dzo źle dobierane składy, jeżeli chodzi o charakterologiczne podejście do drużyny, wielu gra dla siebie, a nie dla zespołu. Jak mamy takich „gwiazd” pięć, sześć, osiem, dziesięć czy nawet piętnaście w drużynie, to już w ogóle jest katastrofa. Topione kolejne miliony, wielka kłapa z ludźmi z teoretycznie dobrymi nazwiskami i nieustające dywagacje, o co w tym chodzi. No to ja powiedziałem, o co chodzi...

Marek Papszun poradzi sobie?

– Na razie ma przede wszystkim dużo szczęścia. Gdyby nie cud w Gdyni i dwie bramki strzelone w doliczonym czasie, byłby z Legią na samym dnie. To fachowiec, ale myślę, że nie zdawał sobie sprawy właśnie z tego, jaki to jest klub, jak tam w środku to wszystko wygląda.

Nawet jako rodowity warszawianin, który w końcu dostał szansę realizacji marzeń?

– Marzenia można mieć, natomiast w końcu trzeba je skomponować, skonfrontować z rzeczywistością. A ta jest w Warszawie co prawda kolorowa, ale... nieciekawa. Papszun musi mocno okrzepnąć, zaglądnąć we wszystkie klubowe zakamarki... Podejrzewam – a nawet jestem pewien – że nie spodziewał się, że będzie

tak ciężko na starcie. Teraz jedzie do Katowic, gdzie też nie będzie miał łatwo. A w przypadku porażki zacznie się już pierwsze wieszanie na nim psów i krytyka się pojawi.

Myśli pan, że zdąży się ogarnąć przed końcem sezonu i Legia nie spadnie?

– Spadek – z takim budżetem i z takimi piłkarzami – byłby katastrofą dla Legii, dla trenera... Poczekajmy jeszcze dwa-trzy mecze – zobaczymy, co się zmieni.

Kibice też tak uważają. I zagrozili zawodnikom, że ich „za*ią”, jeśli Legia spadnie.**

– Kibice to bardzo specyficzna grupa społeczna. Zazwyczaj mają jakieś podstawy do takiego zachowania. Pewnie wiedzą więcej o tym, co dzieje się poza treningami, na tak zwanym mieście. Nie wierzę, że gdyby zawodnicy byli bardzo mocno zaangażowani i profesjonalnie podchodzili do swoich obowiązków, takie okrzyki by się na trybunach pojawiły. Te słowa oczywiście nie są miłe, dużo osób powie, że nieakceptowalne. Ale nie padłyby, gdyby ci zawodnicy dawali z siebie wszystko i przegrywali po walce, po zaangażowaniu, po sportowej postawie na boisku i poza nim.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Zaskakujący transfer

GKS KATOWICE

Katowicki klub zaskoczył uczestników śródownej gali Złote Buki, ogłaszając wypożyczenie Damiana Rasaka. Pomocnik ostatni rok spędził w węgierskim klubie Újpest Dozsa.

Ma wzmocnić rywalizację w środku

W tym sezonie Rasak w lidze węgierskiej zagrał w 18 spotkaniach, 15 razy będąc w pierwszym składzie. Wcześniej wyróżniał się w barwach Górnik Zabrze, a w ekstraklasie po raz pierwszy zablysnął w barwach Wisły Płock w sezonie 2017/18. Od tego momentu utrzymywał się na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. Teraz, co najmniej do grudnia 2026

roku reprezentować będzie barwy katowickiego zespołu. – Damian to piłkarz znany na polskich boiskach. Wiele sezonów rozegrał w ekstraklasie i zapracował sobie na transfer do Újpestu. Jest to bardzo dobry zawodnik i przywitamy go tak, jak każdego innego nowego piłkarza. Jeszcze nie mieliśmy okazji się spotkać, więc jesteśmy trochę zaskoczeni! – powiedział zaraz po zakończeniu gali Złotych Buków Bartosz Nowak.

Rasak wzmocni rywalizację w środku pola, która i tak już jest mocna. W poprzedniej kolejce w pierwszym składzie bardzo dobrze zaprezentowali się Mateusz Kowalczyk oraz Sebastian Milewski. Rafał Górak ma jeszcze do dyspozycji Kacpra Łukasiaka,

Jesse Boscha oraz Filipa Rejczyka. Jest kolejnym silnym elementem, który ma pomóc GieKSie w wykonywaniu kolejnych kroków w rozwoju. W Zabrzu w 2024 roku grał tak dobrze, że mówiło się nawet, że może trafić do reprezentacji. Do tego strzelał spektakularne gole. Kiedy zimą zeszłego roku odszedł, to zespół bez niego radził sobie dużo gorzej.

Wspomniany Nowak podczas gali otrzymał nagrodę najlepszego piłkarza poprzedniego roku. 32-latek bryluje na stadionach ekstraklasy, w tym sezonie będąc jednym z najlepszych zawodników ligi. Niedawno otrzymał nagrodę ligowca roku w plebiscycie tygodnia Piłka Nożna. Następnie przedłużył kon-

trakt z GKS-em Katowice na trzy kolejne lata. Widać, że górnośląskie powietrze mu służy. Gdy zapytaliśmy go, czy w stolicy województwa śląskiego czuje się jak w domu, odpowiedział krótki i bez wahania: „tak!”. – Jestem w pięknym okresie. Cały czas tylko daje przemowy i udzielam wywiadów! Dużo się dzieje, ale cieszę się z tego, ponieważ każdy sportowiec, walczący też o cele indywidualne. Oczywiście osiągnięcia drużynowe są najważniejsze – bez tego nie ma tych indywidualnych – mówił z uśmiechem na ustach Nowak, który w tym sezonie sześciokrotnie wpisał się na listę strzelców (jest najsilniejszym piłkarzem GieKSy) i zaliczył siedem asyst.

Roczne wypożyczenie Damiana Rasaka było niespodzianką przygotowaną przez GKS Katowice podczas gali Złotych Buków.

Nie potrzeba dodatkowej motywacji

32-latek nie ma jednak zamiaru skupiać się na otrzymanej nagrodzie. Dziś przed GKS-em wielki mecz. Do Katowic przyjeżdża Legia Warszawa i zespół chce pokazać się z jak najlepszej strony. Chce przedłużyć dobrą serię i po dwóch wygranych spotkaniach w tym roku ma zamiar pokonać także Wojskowych, którzy pod wodzą Marka Papszuna czekają na pierwsze zwycięstwo. – To nie jest mecz, na który trzeba kogokolwiek dodatkowo motywować. Każdy czuje, że to jest duże wydarzenie. Kibice wypełnią stadion. My dobrze rozpoczęliśmy 2026 rok. Presję natomiast czujemy cały czas. Lepiej jest, gdy odczuwa się ją po dwóch wygranych meczach niż po porażkach. Zawsze lepiej się

gra, gdy patrzymy przed siebie, a nie gdy oglądamy się w dół tabeli. Nie osiądziemy na laurach, nie odpuszczamy. Przed nami jeszcze sporo meczów. Cieszymy się z tego, jak wyglądaliśmy w ostatnich rywalizacjach i widzimy, jak dobrze czujemy się fizycznie. Są w nas same pozytywne emocje i chcemy to przekładać na następne mecze, także na ten piątkowy z Legią – przekazał Nowak. Motywacja Katowiczanie jest zrozumiała, ponieważ odskąd awansowali do ekstraklasy, z Legią jeszcze nie zdobyli punktu. Najpierw w październiku 2024 roku przegrali na wyjeździe 1:4, następnie w kwietniu u siebie 1:3, a w trakcie obecnego sezonu w sierpniu przegrali przy Łazienkowskiej 1:3.

Kacper Janoszka

Ani mocni, ani słabi

Bośnia i Hercegowina, Rumunia oraz Szwecja będą rywalami reprezentacji Polski w nowej edycji Ligi Narodów. Losowania grup dokonano w czwartkowy wieczór w Brukseli.

LIGA NARODÓW

Wydaje mi się, że całkiem niezłe to losowanie. Ominęliśmy Szwajcarię czy Austrię, które mogłyby sprawić duże problemy. Na pewno można było trafić gorzej – na gorąco podsumował losowanie zapytany przez nas o to były reprezentant Polski, Sławomir Majak.

Udany eksperyment?

Rozpoczynająca się we wrześniu edycja będzie piątą w historii i pierwszą, w której nasza kadra nie zagra w najwyższej dywizji. Do grania w europejskiej elicie już się przyzwyczailiśmy, ale uczciwie trzeba sobie powiedzieć, że nierzadko pasowaliśmy tam, jak przysłowiowe piąte koło u wozu, a na pewno zamazywało to aktualny stan reprezentacji. Dość powiedzieć, że na 22 mecze czterech edycji wygraliśmy zaledwie pięć, tyle samo razy podzieliłiśmy się punktami, ponosząc aż 12 porażek (bilans bramkowy 25:40). Niemniej wieloletnie utrzymywanie się w gronie najlepszych, nawet bez oszałamiających wyników z pewnością należy odczytywać pozytywnie.

Liga Narodów w zamyśle twórców miała być odpowiedzią na zbyt dużą liczbę niewiele znaczących i mało kogo interesujących me-

czów towarzyskich. Pod tym względem trzeba ocenić pomysł UEFA jako trafiony, choć wśród głosów krytyki nie brakuje tych o „zabetonowaniu” się najlepszych, którzy grają niemalże wyłącznie ze sobą. – Te rozgrywki od początku sporo dały europejskiej piłce. Praktycznie wszystkie mecze miały swoją stawkę od początku do końca. Byliśmy też świadkami niesamowitej historii piłkarzy San Marino, którzy po raz pierwszy zagraли o realną stawkę i awansowali do Grupy C – chwalił produkt UEFA, mistrz ceremonii, Giorgio Marcetti.

– Mnie nie do końca ten format pasuje. Wiadomo, że nikt nie chce grać towarzysko, stawka zawsze wzbudza emocje, presję. Pod tym kątem był to eksperyment udany, ale wydaje mi się, że zawodnicy w ciągu roku są nieco za bardzo przeciążeni meczami – mówi 22-krotny reprezentant kraju.

Rywale? Tacy średni

Co wiemy o przeciwnikach? Bośnia i Hercegowina to nasz stary, dobry znajomy z pierwszej edycji Ligi Narodów. Biorąc pod uwagę, że Białe-czerwoni dwukrotnie wygrali (3:0, 2:1) dziwić może nieco radość bośniackiej federacji z trafienia na drużynę Jana Urbana. Niewykluczone, że ze Szwedami zmierzmy się jeszcze w marcu w decy-



Jan Urban poznał rywali w Lidze Narodów. Na razie o tych rozgrywkach jednak w ogóle nie myśli.

dującym starciu o tegoroczny mundial lub... w spotkaniu towarzyskim 31 marca. – Rumuni obecnie przeżywają regres zarówno jeśli chodzi o piłkę reprezentacyjną, jak klubową. Specjalnie bym ich się nie obawiał. Ze Szwedami wygraliśmy cztery lata temu w meczu o wielką stawkę, więc liczę, że to będzie dobry prognostyk, o ile wcześniej nie spotkamy się znowu w barażu o mundial. Oni mogą być groźni, bo ostatnio coś u nich lekko drgnęło – ocenia rywali Majak.

Czy powinniśmy spodziewać się walki o awans do Grupy A, czy bardziej skupić

się na tym, aby nie zaliczyć dwóch spadków z rzędu? – Bardzo ciekawe pytanie... Zastanawiam się, czy po tej degradacji z elity już jesteśmy gotowi na powrót? Na pewno najważniejsze będzie to, aby nie spaść niżej. Na razie musimy koncentrować się przede wszystkim na awansie do mundialu – uważa nasz rozmówca.

Nowości

Do Ligi Narodów mamy jeszcze dużo czasu. Pierwsze mecze rozegrane zostaną 24 września. W tej sytuacji nie może dziwić wypowiedź naszego selekcjonera jeszcze

LIGA A

A
Francja
Włochy
Belgia
Turcja

B
Niemcy
Holandia
Serbia
Grecja

C
Hiszpania
Chorwacja
Anglia
Czechy

D
Portugalia
Dania
Norwegia
Walia

LIGA B

A
Szkocja
Szwajcaria
Słowenia
Macedonia Płn.

B
Węgry
Ukraina
Gruzja
Irlandia Płn.

C
Izrael
Austria
Irlandia
Kosowo

D

Polska
Bośnia/Hercegowina
Rumunia
Szwecja

LIGA C

A
Albania
Finlandia
Białoruś
San Marino

B

Czarnogóra
Armenia
Cypr
Łotwa/Gibraltar

C

Kazachstan
Słowacja
Wyspy Owcze
Mołdawia

D

Islandia
Bułgaria
Estonia
Luksemburg/Malta

LIGA D

A
Gibraltar/Łotwa baraż
w marcu
Malta/Luksemburg
Andora

B

Litwa
Azerbejdżan
Liechtenstein

sprzed ceremonii losowania. – Za bardzo mnie ona nie interesuje, zagramy z tymi, którzy nam wylosują. Teraz skupiam się na barażu z Albanią – mówi selekcjoner. Najbliższa edycja zostanie przeprowadzona w wyjątkowo szybkim tempie. Po raz pierwszy przebiega reprezentacyjna będzie liczyć aż 13 dni (24 września - 6 października), w ciągu których narodowe kadry zagrają aż po cztery mecze! Ostatnie

rozegrane zostaną w połowie listopada (12-17.11).

Ćwierćfinały zaplanowane zostały na marzec przyszłego roku, półfinały oraz finał na czerwiec, ale to (już) nas nie dotyczy. To przywilej jedynie dla zespołów Pierwszej Dywizji, a w zasadzie Ligi A, bo zmiana nazewnictwa to kolejne novum, które zacznie obowiązywać od najbliższej edycji.

Mariusz Rajek

Reprezentant na pokładzie

Wiktor Bogacz po roku wrócił zza oceanu i czeka na debiut w ekstraklasie.

CRACOVIA

Krakowski klub reprezentanta Polski do lat 21 wypożyczył do końca roku, z opcją wykupu z New York Red Bulls. Były zawodnik Miedzi Legnica jest jednym z dwóch napastników pozyskanych po sprzedaży Filipa Stojilkovicia.

Nowojorska wiara

Bogacz przez rok występował w Major League Soccer. W zespole z Nowego Jorku nie był pierwszoplanową postacią, choć zdołał dołożyć kilka cegiełek do dobrych wyników. Pojawił się na boisku w 19 meczach, strzelił gola przeciwko Charlotte FC i asystował w spotkaniu z Los Angeles Galaxy. W USA uznali, że najlepszą opcją będzie dla niego

zmiana środowiska. Skończyło się na powrocie do Polski. Trafił do Pasów, które walczą o czołowe miejsca w ekstraklasie i zamierzają zakończyć sezon z przepustką do europejskich pucharów. – Życzymy Wiktorowi powodzenia w Cracovii. Wierzymy, że ten ruch daje mu najlepszą pozycję do dalszego rozwoju i zdobywania cennego doświadczenia – powiedział Julian de Guzman, szef sportu w New York Red Bulls.

Nie tracić czasu

W Polsce Bogacz nie występował w ekstraklasie. Przechodząc w styczniu ubiegłego roku z Miedzi Legnica, był pierwszoligowym graczem. Na koncie ma 25 spotkań, osiem goli i dwie asysty. Klub znaną Kaczawy zarobił na jego

sprzedaży 2 mln euro. Był to najwyższy w historii transfer wychodzący Legniczan. Po był w MLS był dla Bogacza świetną przygodą i ważnym doświadczeniem, jednak zaledwie 305 minut nie mogło go zadowolić. Zawodnik w tym wieku potrzebuje regularnych występów, by się rozwijać. Napastnik jest przecież członkiem robiącej furorę kadry Jerzego Brzęczka do lat 21, walczącej o wyjazd na mistrzostwa

WIKTOR BOGACZ

■ Data i miejsce urodzenia: 14 lipca 2004 r. w Starachowicach
■ Kluby: Juventa Starachowice (do 2016), Delta Warszawa (2016-2020), Miedź Legnica (2021-2024), New York Red Bulls (2025), Cracovia (2026-?)

stwa Europy. Pobyt w Cracovii ma mu ułatwić utrzymanie pozycji w zespole. Jesienią Bogacz rozegrał pięć spotkań w kadrze i strzelił dwa gole – w tym w pamiętnym z Włochami (2:1) w Szczecinie. Trafił także przeciwko Armenii i dobrze korytarz mu się stadion jego nowego klubu. To właśnie na obiekcie w Krakowie, na początek eliminacji, nasza młodzieżówka rozpoczęła zmagania o wyjazd na ME od zwycięstwa 3:0 z Macedonią Północną.

Niecierpliwy Kameruńczyk

Atak drużyny Łuki Elsnera wzmocni także Jean Batoum, niespełna 24-letni dwukrotny reprezentant Kamerunu. W klubie z Kałuży liczą teraz, że nie będzie „palił” akcji na murawie, tak jak zepsuł ogłoszenie swojego transferu. Otóż



Wiktor Bogacz to silny i wysoki napastnik, który mierzy 193 cm.

zamieścił w mediach społecznościowych zdjęcie z szatni Cracovii z koszulką z numerem 29, pozując na tle szafki m.in. Kamila Glika, zanim Krakowianie rozpoczęli sygnalizować jego transfer. Fotografia szybko zniknęła – zapewne po interwencji Cracovii – ale wiadomo, że w sieci nic nie goni. Zwłaszcza że fotografia trafiła także na profil o kameruńskim futbolu. Batoum od początku sezonu występował w lidze izraelskiej. W FC Asz-

dod, którego bramkarzem jest były piłkarz Cracovii Karol Niemczycki, rozegrał 20 meczów, strzelił pięć goli i przy dwóch asystach. Przebywał na murawie ponad 1500 minut, a więc pięć razy dłużej niż Bogacz. Ostatni mecz zaliczył na początku lutego, więc na start powinien mieć przewagę nad reprezentantem Polski, który nie grał od połowy października.

Michał Knura

TABELA PO 20. KOLEJCE						
1. Wisła	20	46	51:16	14	4	2
2. Polonia B. (b)	20	34	35:24	10	4	6
3. Pogoń G. M. (b)	20	34	38:28	9	7	4
4. Wiczyzta (b)	20	33	43:31	9	6	5
5. Polonia W.	20	33	34:29	9	5	5
6. Chrobry	20	32	27:19	9	5	6
7. Stal R.	20	32	31:30	9	5	6
8. Śląsk (s)	20	31	36:33	8	7	5
9. Ruch	20	31	31:28	8	7	5
10. Miedź	20	31	36:37	9	4	7
11. ŁKS	20	29	31:31	8	5	7
12. Odra	20	25	20:23	6	7	7
13. Pogoń S.	20	22	21:22	5	7	8
14. Puszcza (s)	20	22	22:25	4	10	6
15. Znicz	20	17	23:44	5	2	13
16. GKS	20	13	26:46	3	4	13
17. Stal M. (s)	20	13	23:45	3	4	13
18. Górnik	20	11	23:40	1	8	11
1-2 awans, 3-6 baraż, 16-18 spadek.						

PROGRAM 21. KOLEJKI (13-16.02.)		
Piątek	Górnik Łęczna – Stal Mielec	18.00
	Pogoń Siedlce – Ruch Chorzów	21.00
Sobota	Miedź Legnica – Śląsk Wrocław	19.30
	Polonia Warszawa – Znicz Pruszków	19.30
	ŁKS Łódź – Chrobry Głogów	19.30
niedziela	Stal Rzeszów – Polonia Bytom	12.00
	Pogoń Grodzisk Mazowiecki – Wisła Kraków	14.30
	Wiczyzta Kraków – Puszcza Niepołomice	17.30
poniedziałek	GKS Tychy – Odra Opole	19.00

PROGRAM 22. KOLEJKI (20-23.02.)		
Piątek	Łęczna – Tychy (18.00), Wisła K. – Wiczyzta (20.30); sobota : Ruch – Polonia W., Miedź – Chrobry, Znicz – Pogoń GM (wszystkie 19.30); niedziela : Puszcza – Stal Rz. (12.00), Śląsk – Odra (14.30), Polonia B. – Pogoń S. (17.30); poniedziałek : Stal M. – ŁKS (18.00).	

	Chrobry	Górnik	ŁKS	Miedź	Odra	Pogoń G.	Pogoń S.	Polonia B.	Polonia W.	Puszcza	Ruch	Stal M.	Stal R.	Śląsk	Tychy	Wiczyzta	Wisła	Znicz
Chrobry		2:0	2:1	2:2	3:0	7.03.	2:1	0:1	2:0	14.03.	4.04.	18.04.	7.02.	1:2	2.05.	1:2	0:1	16.05.
Górnik	11.04.		1:2	2:0	16.05.	21.03.	1:1	0:3	1:2	2:2	0:1	14.02.	0:4	2.05.	21.02.	7.03.	1:2	1:1
ŁKS	14.02.	23.05.		28.02.	14.03.	11.04.	2.05.	5:0	2:2	0:3	21.03.	2:0	25.04.	2:1	3:1	0:0	1:1	1:0
Miedź	21.02.	18.04.	2:1		2:1	1:1	2:2	4.04.	1:1	23.05.	16.05.	2.05.	7.03.	14.02.	6:1	3:2	2:0	2:1
Odra	0:2	3:1	1:1	2:1		9.05.	1:0	25.04.	23.05.	11.04.	1:1	28.02.	2:1	1:1	0:0	2:0	21.03.	0:2
Pogoń G.	1:1	3:3	3:0	4:0	2:1		18.04.	28.02.	14.03.	1:1	2:2	4.04.	2:1	2:2	16.05.	2.05.	14.02.	4:1
Pogoń S.	21.03.	28.02.	3:1	25.04.	0:1	1:2		2:0	1:1	0:0	14.02.	16.05.	9.05.	2:3	11.04.	0:2	0:0	14.03.
Polonia B.	2:0	2:2	2:3	4:0	0:0	3:0	21.02.		2:05.	1:1	7.03.	4:1	0:1	16.05.	21.03.	4:2	11.04.	2:0
Polonia W.	25.04.	9.05.	7.03.	21.03.	1:0	2:1	2:0	2:1		1:2	0:0	5:2	2:3	11.04.	1:2	1:6	16.05.	14.02.
Puszcza	0:0	2:1	16.05.	1:3	1:1	1:1	7.03.	18.04.	4.04.		1:1	1:1	21.02.	21.03.	1:2	0:1	0:3	2.05.
Ruch	2:1	2:1	2:1	3:1	2.05.	25.04.	0:2	1:1	21.02.	2:0		14.03.	4:0	2:2	7:1	11.04.	18.04.	1:2
Stal M.	1:2	1:1	21.02.	1:2	2:1	1:2	0:0	23.05.	1:3	9.05.	2:2		11.04.	25.04.	7.03.	21.03.	0:4	1:2
Stal R.	2:2	14.03.	1:4	1:2	4.04.	1:0	1:1	14.02.	18.04.	2:2	28.02.	3:2		2:1	2:1	16.05.	2.05.	1:0
Śląsk	28.02.	3:1	9.05.	3:1	21.02.	23.05.	4.04.	2:3	1:1	2:0	3:1	2:1	1:1		2:1	1:1	7.03.	18.04.
Tychy	0:1	2:2	18.04.	4:3	14.02.	1:2	1:3	1:2	1:1	28.02.	9.05.	0:1	23.05.	14.03.		3:3	3:4	4.04.
Wiczyzta	23.05.	2:2	4.04.	9.05.	18.04.	25.10.	2:1	14.03.	28.02.	14.02.	4:2	2:0	1:2	3:3	25.04.		1:1	4:0
Wisła	9.05.	4.04.	5:0	14.03.	2:2	3:2	23.05.	1:0	1:2	25.04.	3:0	3:0	2:1	5:0	3:1	21.02.		28.02.
Znicz	0:2	25.04.	1:1	11.04.	7.03.	21.02.	0:1	9.05.	1:4	0:3	23.05.	4:5	21.03.	2:1	4:0	2:3	0:7	

ZAPRASZAMY NA STADIONY

Piotr Tubacki

Muszą ratować Legię!

Wiosna to czas, kiedy w wielu klubach mówią sobie „sprawdzam”. Najczęściej dotyczy to niespodzianek, które znalazły się w miejscu, jakiego same się przewidywały. Przykłady? Polonia Bytom, Chrobry Głogów, mimo wszystko Stal Rzeszów, ale też Pogoń Grodzisk Mazowiecki. Ten ostatni zespół chyba najmocniej był skazywany na ostatnie miejsce, w końcu ani nie ma tam wielkich pieniędzy, ani stadionu spełniającego wymogi. W dodatku do Grodziszczan przylgnęła tątka rezerw Legii Warszawa, bo Pogoń i Wojskowi w czerwcu podpisały umowę, stając się klubami partnerskimi. Na zaplecze ruszyła więc grupa młodych zawodników ze stolicy, aby ograć się w dorosłym futbolu, a... potem się zobaczy. Reasumując – Legia miała pomóc Pogoni uratować I ligę, ale teraz niespodziewanie doszło do sytuacji, w której to Pogoń... ratuje Legię w ekstraklasie! Chodzi oczywiście o transfer Rafała Adamskiego, który opuścił Grodzisk Mazowiecki z 11 golami i 10 asystami w 20 występach. Liczby top. Dyrektor Legii Michał Żewłakow wprost nazywa go nadzieją legijnej ofensywy. Nadzieją! Klub, który ma największy budżet w Polsce, a jeszcze niedawno pobił rekord transferowy naszego kraju, płacąc kilka baniek europejskiej waluty za napastnika, musi ratować się napastnikiem klubu... partnerskiego. Ratować! Kuriozum i kapitalna tątka, jaką przypiął sobie na czoło Mileta Rajović. Oczywiście Adamski ma papiery, aby sprawdzić się w ekstraklasie, więc życzymy mu jak najlepiej. Pytanie natomiast brzmi, jak bez Adamskiego poradzi sobie Pogoń? Pierwsza odpowiedź już w niedzielę, kiedy podejmie Wisła Kraków.

NA EKRANIE	Piątek, 13 lutego 20.55 Pogoń Siedlce - Ruch Chorzów TVP Sport	Wrocław, ŁKS Łódź - Chrobry Głogów, Polonia Warszawa - Znicz Pruszków TVP 3	ków Poniedziałek, 16 lutego 18.55 GKS Tychy - Odra Opole TVP Sport	BRAMKI 551 ŻÓŁTE KARTKI 758 CZERWONE KARTKI 19 FREKWENCJA 927997
	Sobota, 14 lutego 19.25 Multiliga: Miedź Legnica - Śląsk	Niedziela, 15 lutego 14.25 Pogoń Grodzisk Maz. - Wisła Kra-	Wszystkie mecze także w tvpsport.pl	

Walentynkowe granie

Derby Dolnego Śląska mimo zimnej aury powinny rozgrzać kibiców, bo Miedź i Śląsk są przecież ledwie punkt za strefą barażową.

Z jednej strony kibicowska zgoda, trwająca już niemal ćwierć wieku, a z drugiej tęsknota za ekstraklasą. Na tych dwóch biegunach rozbudzana została huśtawka nastrojów przed sobotnim hitem pierwszoligowych rozgrywek pomiędzy Miedzią a Śląskiem.

Powinni wyciągnąć więcej

Obie drużyny w waleńtynkowy wieczór, bez względu na uczucia swoich sympatyków, będą chciały wygrać. Wszak po 20 kolejkach mają na swoich kontach po 31 zdobytych punktów, a strefa barażowa zaczyna się oczko wyżej, natomiast wicelider ma 34 punkty.

Warto też dodać, że w drugiej tegorocznej kolejce na legnickiej murawie spotkają się zespoły, które po inauguracji wiosennych zmagani czuły wielki niedosyt.

– Niestety dwa punkty nam uciekły – stwierdził po remisie 1:1 z Pogonią Grodzisk Mazowiecki trener Miedzi Janusz Niedźwiedź. – Na pewno nie jesteśmy zadowoleni z tego początku, choć plus za postawę zespołu, za zaangażowanie, za to, że było bardzo dobre nastawienie, że dobrze wiele rzeczy realizowaliśmy. Za to mogę moich piłkarzy pochwalić, ale powinniśmy z tego meczu wyciągnąć więcej.



Takich starć w meczu Miedzi ze Śląskiem nie powinno zabraknąć. O piłkę walczą Kamil Drygas i Jorge Yriarte (nr 15).

Bez trenera-recydywisty

Poczucie, że z tą grą Miedzianka powinna sięgać po komplet punktów, jak było to z liderem Wisłą Kraków w pierwszej części rozgrywek, stało się fundamentem przygotowań legniczanie do najbliższego meczu. Podwódom do zadowolenia dostarczają też informacje dotyczące składu. Na inaugurację wiosny sztab szkoleniowy Miedzi miał bowiem tylko siedmiu rezerwowch, w tym dwóch bramkarzy. Asier Cordoba, Mateusz Grudziński i Milos Jovicić odpokutowali już jednak swoją kartkową karę, a chory Gleb Kuczko stanął na nogi, więc kadra na potyczkę z wrocławianami będzie pełna. Na ławce zabraknie „jedynie” ukaranego w trakcie meczu z Pogonią recydywisty Janusza Niedźwiedzia.

– Byłem w szoku, gdy przeszedł do mnie sędzia techniczny – przyznał szkoleniowiec Miedzi. – Byłem w stu procentach przekonany, że po faulu na Mateuszu Bochnaku zawodnik gości zostanie usunięty z boiska, bo to wejście wyglądało bardzo źle. Zresztą tak też powiedział sędzia boczny. Dziwna sytuacja, bo główny podejmuje inną decyzję, a VAR jej nie wycofuje.

Skrzywdzony i rozczarowany

– Dla mnie – co zresztą potwierdził ekran, bo mogli-

śmy sobie tę akcję odtworzyć i powiększyć obraz – to była ewidentna czerwona kartka i cud, że Bochnak nie ma złamanej nogi, a rana jest w okolicy kolana. Powinniśmy więc około pół godziny grać z przewagą jednego zawodnika, a zamiast tego zostałem usunięty. Mecz z Puszcą w Niepołomicach rozumiem, zażyłem na tamto wykluczenie oraz jego konsekwencje, ale tym razem to była przesada. Nie „kastrujemy” trenerów. Nie zabijamy emocji. To, że trener wyjdzie kilka kroków za swoją strefę, nie powinno być powodem do wyrzucenia go na trybuny, szczególnie w takiej sytuacji. Dlatego jestem wście-

kły. Kiedy zawalę, tak jak w Niepołomicach, to oczywiście potrafię się przyznać i z pokorą przyjąć karę, ale teraz czuję się skrzywdzony i rozczarowany.

Bardzo potrzebują zwycięstwa

Trener Niedźwiedź, który po meczu w Niepołomicach „odsiedział” na trybunach dwa ostatnie ubiegłoroczne mecze, w których Miedź zdobyła sześć punktów, będzie więc znowu patrzył z góry na swój zespół. W niczym nie zmienia to jednak nastawienia drużyny, która chce przedłużyć Śląskowi serię niewygranych spotkań. Wrocławianie od 25 października, kiedy to w 14. kolejce pokonali Górnika Łęczna, nie zaznali smaku ligowego zwycięstwa. Dwie porażki i cztery remisy, wliczając ten 2:2 z Ruchem Chorzów w niedzielę, sprawiły, że drużyna, którą prowadzi Ante Szimundza, z pozycji wicelidera zjechała po równi pochyłej do środka tabeli. Można więc powiedzieć, że dla Wojskowych jest to decydujący moment sezonu, bo mimo wielkich zmian w kierownictwie klubu nikt, z nowym prezesem Remigiuszem Jezierskim na czele, nie wyobraża sobie odpuszczenia walki o ekstraklasę. Czyli, mówiąc krótko, na stadionie imienia Orła Białego czeka nas ciekawe starcie zespołów bardzo potrzebujących zwycięstwa!

Jerzy Dusik

W końcu chcą ich pokonać!

Pogoń Siedlce pod wodzą trenera Adama Noconia wyrobiła sobie solidną markę. Niebiescy chcą ją w piątkowej konfrontacji nieco nadszarpnąć.

RUCH CHORZÓW

Szkoleniowiec urodzony w Bolesławcu słynie z tego, że zespoły pod jego ręką są dobrze zorganizowane. Cenią to piłkarze Pogoni, którzy jak jeden mąż powtarzają, że pójdą za swoim trenerem w ogień. Ostatnio jednak chyba trochę się sparzyli, bo nie wygrali żadnego z sześciu ostatnich spotkań, trzy poprzednie przegrywając.

Strzelić na 1:0

W Chorzowie mają świadomość, że po obiecującym remisie 2:2 ze Śląskiem Wrocław teraz czeka ich obrót o 180 stopni. – Teraz będzie dużo ciężiej, zupełnie inny mecz. Pogoń to drużyna, która gra nisko. Wiemy dobrze, że jeśli nie



Czy Daniel Szczepan jest już gotowy, aby zagrać w podstawowym składzie?

strzelimy pierwszego gola, to będzie bardzo trudno – powiedział napastnik Ruchu Daniel Szczepan, a w podobne tony uderzył trener Waldemar Fornalik. – To będzie inne spotkanie niż to ostatnie w niedzielę. Siedlce to trudny teren, to zespół bardzo zdyscyplinowany, który świetnie radzi sobie w defensywie, ale też ma swoje atuty w grze do przodu – przyznał „King”, nawiązując jeszcze do starcia ze Śląskiem. – Zawsze tak jest, że pierwsze mecze są obciążone niewiadomą. Dostaliśmy jednak potwierdzenie, że solidnie pracowaliśmy okres przygotowawczy, że sumiennie i starannie go wykorzystaliśmy. Zawodnicy są w dobrej dyspozycji – zaznaczył doświadczony szkoleniowiec.

Zaszczyt rywalizacji

Jesienią Fornalik zadebiutował właśnie w starciu z Pogonią. Słowo „de-

biut” trzeba wziąć oczywiście w cudzysłów, bo kilka spotkań później 62-latek został rekordzistą Ruchu w kwestii liczby spotkań w roli szkoleniowca. Trener Nocoń na konferencji podkreślał wówczas, że sama rywalizacja z Fornalikiem jest dla niego zaszczytem, a trzeba pamiętać, że Pogoń wygrała tamto starcie 2:0. Chorzowianie liczą więc na rewanż oraz na pierwsze zwycięstwo z Siedlczanami, odkąd oba zespoły trafiły na ekstraklasowe zaplecze. W poprzednim sezonie padły dwa remisy. Na niekorzyść Ruchu działać będzie fakt mniejszej ilości czasu na przygotowania. Pogoń grała z Odrą w piątek (pierwszy mecz tego roku w I lidze), a Niebiescy w niedzielę. – To był specyficzny, krótki mikrocykl. Akcenty musiały być rozłożone inaczej. Pierwsze dni to była regeneracja, potem aspekt taktyczny i następnie rozruch. W treningach wykorzystujemy i naturalną płytę główną i boisko sztuczne, które jest w dobrym stanie – ocenił Waldemar Fornalik.

Być skutecznym jak Flis

Kluczową zagwozdką, z jaką będzie musiał zmierzyć się trener 14-krotnych mistrzów Polski, będzie brak podstawowego duetu stoperów. Nie zagrają kontuzjowany Nikodem Le-

CZY WIESZ, ŻE...

■ Wyjazd do Siedlec będzie najdłuższym, jaki odbędzie w tej rundzie Ruch. Siedziby tych klubów w linii prostej dzieli 314,5 kilometr, a parędziesiąt km więcej trzeba będzie pokonać autokarem (zajmie to około czterech godzin). Poza tym Niebieskich czekają spotkania w Rzeszowie, Bytomiu, Łodzi, Głogowie, Tychach, Legnicy i Pruszkowie. Za Warszawę zespół Ruchu wyjechał już w czwartek po południu.

śniak-Paduch i zawieszony za kartki Andrej Lukić. Czy obok Aleksandra Komora, który wskoczył w miejsce młodzieżowca, zagra wracający po problemach zdrowotnych Przemysław Szymański? „King” Fornalik nie zdradził nazwiska. – Nie jest to komfortowa sytuacja, ale myślę, że zawodnik, który wejdzie na tę pozycję, godnie zastąpi tych nieobecnych i nie będzie widać braków – wyraził nadzieję.

W Siedlcach z kolei liczą, że po kontuzji gotowy już będzie Marcin Flis, niby stoper, ale jednak autor aż ośmiu goli (pal licha, że siedem z karnych). Obrońca Pogoni zdobył w lidze tyle samo bramek, co najlepszy strzelec Ruchu Patryk Szwedzik!

Piotr Tubacki



PIĄTEK, 13 LUTEGO, GODZ. 18.00

GÓRNIK ŁĘCZNA

STAŁ MIELEC

Sędzia – Dominik Sulikowski (Gdańsk).

Nasz typ – 1.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Puszcza 1:2, Ruch 0:1, Polonia B. 2:2, ŁKS 1:2, Odra 1:3

Polonia W. 2:5, Znicz 1:2, Wiśła 0:3, Polonia B. 1:4, Pogoń S. 0:0



PIĄTEK, 13 LUTEGO, GODZ. 21.00

POGOŃ SIEDLCE

RUCH CHORZÓW

Sędzia – Grzegorz Kawałko (Wyszowate).

Nasz typ – X.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Odra 0:1, Wieczysta 0:2, Polonia W. 0:2, Wiśła 0:0, Stał M. 0:0

Śląsk 2:2, Górnik 1:0, Puszcza 2:0, Znicz 1:2, Miedź 3:1



SOBOTA, 14 LUTEGO, GODZ. 19.30

ŁKS ŁÓDŹ

CHROBRY GŁOGÓW

Sędzia – Mateusz Jenda (Warszawa).

Nasz typ – 1.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Polonia B. 3:2, Wiśła 1:1, Znicz 1:1, Górnik 2:1, Puszcza 0:3

Stał Rz. 1:1, Polonia B. 0:2, Odra 2:0, Wieczysta 1:2, Znicz 2:0



SOBOTA, 14 LUTEGO, GODZ. 19.30

POLONIA WARSZAWA

ZNICZ PRUSZKÓW

Sędzia – Damian Krumplewski (Mragowo).

Nasz typ – 1.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Stał M. 5:2, GKS 1:1, Pogoń S. 2:0, Odra 1:0, Wiśła 2:1

Wieczysta 2:3, Stał M. 2:1, ŁKS 1:1, Ruch 2:1, Chrobry 0:2



SOBOTA, 14 LUTEGO, GODZ. 19.30

MIEDŹ LEGNICA

ŚLĄSK WROCŁĄW

Sędzia – Marcin Kochanek (Opole).

Nasz typ – 2.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Pogoń G.M. 1:1, Odra 2:1, GKS 6:1, Puszcza 3:1, Ruch 1:3

Ruch 2:2, Stał Rz. 1:1, Wieczysta 3:3, Pogoń G.M. 2:2, Polonia B. 2:3



NIEDZIELA, 15 LUTEGO, GODZ. 12.00

STAŁ RZESZÓW

POLONIA BYTOM

Sędzia – Paweł Horożaniecki (Żary).

Nasz typ – X.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Chrobry 1:1, Śląsk 1:1, Pogoń G.M. 1:0, GKS 2:1, Wieczysta 2:1

ŁKS 2:3, Chrobry 2:0, Górnik 2:2, Stał M. 4:1, Śląsk 3:2



NIEDZIELA, 15 LUTEGO, GODZ. 14.30

POGOŃ GRODZISK MAZ.

WIŚLA KRAKÓW

Sędzia – Jarosław Przybył (Kluczbork).

Nasz typ – 2.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Miedź 1:1, Puszcza 1:1, Stał Rz. 0:1, Śląsk 2:2, GKS 2:1

GKS 3:1, ŁKS 1:1, Stał M. 3:0, Pogoń S. 0:0, Polonia W. 1:2



NIEDZIELA, 15 LUTEGO, GODZ. 17.30

WIECZYSTA KRAKÓW

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

Sędzia – Szymon Łężny (Namysłów).

Nasz typ – 1.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Znicz 3:2, Pogoń S. 2:0, Śląsk 3:3, Chrobry 2:1, Stał Rz. 1:2

Górnik 2:1, Pogoń G.M. 1:1, Ruch 0:2, Miedź 1:3, ŁKS 3:0



PONIEDZIAŁEK, 16 LUTEGO, GODZ. 19.00

GKS TYCHY

ODRA OPOLE

Sędzia – Filip Kaliszewski (Gdańsk).

Nasz typ – 1.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Wiśła 1:3, Polonia W. 1:1, Miedź 1:6, Stał Rz. 1:2, Pogoń G.M. 1:2

Pogoń S. 1:0, Miedź 1:2, Chrobry 0:2, Polonia W. 0:1, Górnik 3:1

PINGWINÓW NIE BĘDZIE

■ Ruch zagra z Pogonią nietypowo, bo w piątek o godz. 21.00, czyli pół godziny później niż było do tej pory. Możliwe, że będzie to... najpóźniej rozpoczynający się mecz w klubowej historii! To nowa godzina w pierwszoligowej ramówce TVP. Tydzień temu Wiśła Kraków podjęła GKS Tychy jeszcze o 20.30, więc Chorzowianie zainaugurują

nową godzinę. Na całe szczęście zapowiada się dodatnia temperatura, bo gdy w zeszły piątek Siedlczanie przegrali w Opolu 0:1, to ich trener Adam Nocoń mówił potem: – Pierwszy raz byliśmy na trawie, bo jeszcze nie widziałem takiej zimy, jak w Siedlcach. Metr śniegu i brakowało nam tylko niedźwiedzi polarnych i pingwinów.

Liderem może być każdy

W Łodzi nie składają broni w walce o powrót do ekstraklasy.

ŁKS ŁÓDŹ

Jedenaście drużyn ma jeszcze szanse na awans do ekstraklasy – bezpośrednio albo przez baraże. Na ostatnim premiowanym miejscu „wisi” obecnie ŁKS. Tydzień temu szanse Łodzian były niemal zerowe, ale po wygraniu 3:2 w Bytomiu z Polonią wzrosły do dającej się zmierzyć wielkości.

Zna ich od podszewki

Oczywiście nie wszystkim już zależy od tego zespołu i od zdobywanych przezeń punktów. Trzeba pilnie śledzić rezultaty innych drużyn, a na tym polu akcje ŁKS-u wzrosły po remisie Chrobrego ze Stalą Rzeszów. Łodzianie zagrają w sobotę właśnie z Głogowianami, którzy są znacznie wyżej w tabeli, ale mają tylko trzy punkty więcej.

Od połowy listopada ubiegłego roku trenerem ŁKS-u jest Grzegorz Szoka. To 39-letni szkoleniowiec, który pracował ostatnio w Pruszkowie, a wcześniej przez dwa sezony był asystentem pierwszego trenera właśnie w Głogowie. Poznał więc dobrze ten klub, panujący w nim stosunki i metody pracy, chociaż o występujących dzisiaj w drużynie z Głogowa wie niewiele, bo przeciwko Stali w miniony poniedziałek grało już tylko czterech piłkarzy (w wyjściowym składzie dwóch), z którymi pracował.

W Łodzi Szoka zaczął od czterech meczów bez porażki. Kontry Łodzian w Bytomiu i jeszcze w rundzie jesiennej w Łęcznej były skuteczne, ale trudniej przychodzi zdobywanie bramek, gdy trzeba samemu kreować grę, co czeka w sobotę ŁKS.

Podkreślaliśmy już kilka razy, jak różna jest metoda budowania drużyny w obu klubach z Łodzi. Odeszli Michał Mokrzycki i Hussein Balić, transfery ŁKS-u są skromne, a żaden z nowych graczy w tym roku nie pokazał się jeszcze na boisku. Maksymilian Pingot był w Bytomiu tylko rezerwowym, a Jacka Pattersona nie było nawet na ławce. Kolejnym nowym piłkarzem w ŁKS-ie jest Maciej Wojciechowski, 18-letni pomocnik, kolejny wychowanek akademii Lecha, grający ostatnio w Pogoni. Ciężar gry i odpowiedzialności za wynik spoczywa więc na doświadczonych zawodnikach. – Mówią, że ŁKS nie ma lidera. To w takim razie liderem może być każdy – twierdzi trener Szoka. Na przykład, jak w Bytomiu, Siergiej Krykun, którego wejście do gry odmieniło drużynę (asysta i gol). Ukraińiec spłaca swój dług łódzki kibicom, którzy pamiętają, że jego bramka w barażowym meczu z Górnikami Łęczna, w którym wówczas grał, odebrała ŁKS-owi awans do ekstraklasy wiosną 2021 roku.

Walka o kibica

Takim liderem, który podrywa drużynę w kluczowych momentach, może być też młodawski stoper Artur Craciun. Co z tego, że w eliminacjach mistrzostw Europy Norwegia strzeliła jego drużyna aż 11 goli, skoro na naszym ligowym poziomie niewielu środkowych obrońców może mu dorównać. Wcześniej, grając w Puszczy, zdobył 12 bramek, w ŁKS dopisał teraz już cztery.

– Okres przygotowawczy został tak zaplanowany, że mieliśmy wrócić z Turcji już dwa tygodnie przed rozgrywkami. Wiedzieliśmy, że w Bytomiu czeka nas mecz na sztucznej trawie i po przyjeździe na takiej właśnie nawierzchni trenowaliśmy. To się opłaciło – mówi jeszcze o meczu w Bytomiu trener Szoka.

Porównanie frekwencji na meczach ŁKS-u i Widzewa jest zawstydzające dla kibiców tego pierwszego klubu, dlatego działacze wzmacniają działania marketingowe. Już od środy trwa akcja propagandowa, odbywają się spotkania kibiców z zawodnikami. Trwa odbudowa wielkiego niegdyś wielosekcyjnego klubu, bo w ekstraklasie są przecież siatkarki, a o awans do najwyższej klasy w swoich dyscyplinach walczą też z dużymi szansami na powodzenie koszykarki i koszykarze. Jak zawsze od 1908 roku najważniejsi są jednak piłkarze i tylko ich skuteczna walka o ekstraklasę może zachęcić kibiców. A poza tym widać już wiosnę i robi się coraz cieplej.

Wojciech Filipiak

Dorównać najlepszym

Obrońcy Interu będą musieli uważać na najlepszego strzelcę Juve, Kenana Yildiza.

We włoskim hicie Juventus powalczy o powrót na zwycięską ścieżkę. Zadanie będzie jednak piekielnie trudne.

WŁOCHY

Derby d'Italia, bo tak nazywane jest starcie pomiędzy Interem a Juventusem, rozgrzewa kibiców na Półwyspie Apenińskim. Nie tylko igryzyska, nie tylko to, co dzieje się na zimowych arenach pod Alpami, ale też zielone boisko i Serie A.

Wracają do grania

Świadczy o tym fakt, że już kilka tygodni temu wszystkie bilety na San Siro zostały sprzedane, a klub podjął decyzję, że po przerwie spowodowanej zimowymi igryzyskami chce jak najlepiej przygotować boisko na to starcie i w niektórych miejscach wymienia murawę, która została mocno nadwyrężona ceremonią otwarcia.

Oba zespoły naturalnie będą walczyły o zwycięstwo, ale oba startują z kompletnie różnych pozycji. Inter jest niekwestionowanym liderem i gra aktualnie najlepszy futbol we Włoszech. Świadczy o tym chociażby ostatnie wygrane spotkanie 5:0 przeciwko Sassuolo. Jednak obóz Nerazzurri wie, że sezon jest długi i trzeba cały czas zachowywać koncentrację. – Przede wszystkim musimy zrozumieć, że nie jesteśmy bezbłędni i rywale mogą nas zaskoczyć. Ale jesteśmy świadomi tego, kim chcemy być, i wiemy, że możemy się jeszcze poprawić – mówił po ostatnim meczu trener Cristian Chivu.

Siła Interu zostanie jeszcze wzmocniona, ponieważ do treningów wrócili konkurenci Piotra Zielińskiego, czyli Nicolo Barella oraz Hakan Calhanoglu. Pozycja Polaka jest

jednak pewna, więc wydaje się, że rumuński szkoleniowiec nie powinien ruszać go z wyjściowego składu.

Wiele do poprawy

W zupełnie innym miejscu jest Juventus. Od przyjsia trenera Luciano Spallettiego wyniki się poprawiły, ale w ostatnim czasie Stara Dama wpadła w mały dołek. Najpierw doszło do porażki aż 0:3 z Atalantą w Pucharze Włoch, a ostatnio w lidze udało się jedynie wyszarpać – i to w doliczonym czasie gry – remis z Lazio 2:2. Spalletti był zadowolony, że zespół pokazał charakter, ale z Interem poprzeczka znacząco się podnosi. Jakiś czas temu włoski szkoleniowiec podsumował poziom swoich zawodników. – Uważam, że musimy jeszcze bardzo dużo poprawić, by osiągnąć poziom Interu i Napoli. Musimy zrobić te kroki możliwie jak najszybciej. Widzę jednak ogromne zaangażowanie ze strony chłopaków, dlatego wierzę, że jesteśmy w stanie dokonać tych postępów – stwierdził Spalletti.

Milosz Cebo

PROGRAM 25. KOLEJKI

Piątek: Pisa – Milan (20.45); sobota: Como – Fiorentina (15.00), Lazio – Atalanta (18.00), Inter – Juventus (20.45); niedziela: Udinese – Sassuolo (12.30), Cremonese – Genoa, Parma – Werona (oba 15.00), Torino – Bologna (18.00), Napoli – Roma (20.45); poniedziałek: Cagliari – Lecce (20.45).

1. Inter	24	58	57:19
2. Milan	23	50	38:17
3. Napoli	24	49	36:23
4. Juventus	24	46	41:20
5. Roma	24	46	29:14
6. Como	23	41	37:16
7. Atalanta	24	39	32:21
8. Lazio	24	33	26:23
9. Udinese	24	32	27:36

10. Bologna	24	30	32:31
11. Sassuolo	24	29	27:34
12. Cagliari	24	28	28:33
13. Torino	24	27	24:42
14. Parma	24	26	16:30
15. Genoa	24	23	28:37
16. Cremonese	24	23	21:33
17. Lecce	24	21	15:31
18. Fiorentina	24	18	27:38
19. Pisa	24	15	19:40
20. Werona	24	14	18:41

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

14 – Martinez (Inter), 8 – Pulisic (Milan), Paz, Douvikas (obaj Como), Yildiz (Juventus), Hojlund (Napoli)

FRANCJA

PROGRAM 22. KOLEJKI

Piątek: Rennes – PSG (19.00), Monaco – Nantes (21.05); sobota: Marsylia – Strasbourg (17.00), Lille – Brest (19.00), Paris – Lens (21.05); niedziela: Le Havre – Toulouse (15.00), Lorient – Angers, Metz – Auxerre (oba 17.15), Lyon – Nicea (20.45).

1. PSG	21	51	48:16
2. Lens	21	49	37:17
3. Lyon	21	42	34:20
4. Marsylia	21	39	46:27
5. Lille	21	33	34:30
6. Rennes	21	31	31:34
7. Strasbourg	21	30	34:27
8. Toulouse	21	30	31:24
9. Angers	21	29	22:25
10. Monaco	21	28	32:33
11. Lorient	21	28	27:33
12. Brest	21	26	28:33
13. Le Havre	21	23	18:26
14. Nicea	21	23	27:38
15. Paris	21	22	26:34
16. Auxerre	21	14	14:29
17. Nantes	21	14	19:37
18. Metz	21	13	21:46

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY

13 – Greenwood (Marsylia), 11 – Panichelli (Strasbourg)



Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

W ŁKS-ie chcą iść za ciosem i po wygranej w Bytomiu liczą też na komplet punktów w starciu z Chrobrym.

Autostrada do Rakowa

Rozmowa z **Dariuszem Klaczą**, trenerem trzecioligowej Skry Częstochowa

Jeszcze dwa tygodnie i się zacznie. Skra jest już gotowa na rundę wiosenną?

– Po to teraz ciężko pracujemy, aby za chwilę znowu grać o stawkę. Ktoś kiedyś powiedział, że okres przygotowawczy to bardzo przyjemny czas dla trenera, bo wtedy nie zwalniamy... Brakuje nam już jednak czegoś takiego, co towarzyszy meczom mistrzowskim, takiej większej adrenalinie, lepszej organizacji w grze, całej tej otoczki. Czujemy, że jest to już bardzo blisko.

Zagrałiście dotąd sześć meczów kontrolnych, bilans to 2-1-3. Jakby je pan podsumował?

– Pierwsza część okresu przygotowawczego miała na celu wdrożyć zawodników i sprawdzić tych, którzy mieli nas potencjalnie wzmocnić. Ten czas już się skończył. Teraz krystalizujemy kadrę, dajemy więcej minut zawodnikom, na których najprawdopodobniej postawimy w pierwszym meczu o punkty. Wiadomo, że w sparingach wynik jest na dalszym miejscu. Ważniejsza jest rozmowa o tym, jak funkcjonujemy w poszczególnych fazach meczu, jakie liczby zbieramy. Wierzymy, że właściwe wyciągnięcie z tego wniosków od nas nie interesuje.

Pierwszy wyjazd ligowy macie od razu dość daleki, bo do Gorzowa Wielkopolskiego...

– Już teraz szykujemy się, żeby ten weekend dobrze zaplanować. To z pewnością będzie kosztowny wyjazd, potrzebujemy do tego solidnego wsparcia osób zarządzających klubem. Wierzymy, że wszystko będzie dopięte na ostatni guzik. Pojedziemy w piątek, a w sobotę po meczu będziemy wracać.

Jak bardzo zmieni się Skra w stosunku do jesieni?

– Zmiany będą raczej kosmetyczne, na niektó-

rych pozycjach. Poszliśmy w kierunku młodości jeszcze bardziej niż do tej pory, więc było co robić, jeśli chodzi o wdrożenie nowych zawodników. Utrzymaliśmy doświadczonych graczy, piłkarze priorytetowi z nami zostają. Wokół nich budujemy cały zespół.

Jerzy Napieraj, który wyróżnił się w Skrze jesienią, usiadł na ławce w ostatnim meczu Rakowa z Radomiakiem. Myśli pan, że w tej rundzie doczeka się debiutu w ekstraklasie?

– Jestem o tym przekonany, bo po 18 dniach obozu w Turcji z pierwszym zespołem Rakowa Jurek wrócił jako lepszy piłkarz. To dało się od razu zauważyć w treningu czy meczu sparingowym. Będąc w tak mocnym piłkarsko środowisku, prędzej czy później doczeka się swoich minut w ekstraklasie. Znając trenera Łukasza Tomczyka i wiedząc, że nie ma on żadnych problemów z postawieniem na młodego zawodnika, utwierdzam się w tym jeszcze bardziej.

Raków ze Skrą współpracują od lata ubiegłego roku. Coś się zmieniło, gdy Łukasz Tomczyk zastąpił Marka Papszuna?

– Z trenerem znamy się już dość długo, wymienialiśmy od jakiegoś czasu inspiracje... Jako trenerzy rywalizowaliśmy też w II lidze (trener Klacza prowadził Rekord Bielsko-Białą, a Tomczyk Polonię Bytom – dop. red.), więc nasza relacja nie jest świeża. Łukasz na pewno jest zainteresowany tą współpracą, o czym świadczy choćby nasz niedawny mecz kontrolny. Poza tym cały czas prowadzona jest wymiana zawodników pomiędzy klubami. To wszystko na pewno dobrze wróży, przede wszystkim dla zawodników, którzy teraz są w Skrze, bo mają okazję zobaczyć, jak to wygląda w ekstraklasie.

Została panu w głowie jakaś historia, anegdota z czasów waszej rywalizacji trenerskiej?

– W meczu z Polonią Bytom zobaczyłem dwie żółte kartki. Pierwszą za negowanie decyzji sędziego, drugą za ironiczne klaskanie po jego de-



cyzji. Wylądowałem wtedy na trybunach i przeżyliśmy 1:5. Wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłem. Ta nasza już wcześniejsza relacja powodowała, że każdy pewnie chciał coś w tym meczu udowodnić i to ja nie wytrzymałem ciśnienia. Dziś mogę się na to wspomnienie uśmiechnąć, ale wtedy nie było mi do śmiechu. Na pewno nauczyło mnie to, aby trzymać nerwy na wodzy. Wydaje mi się, że ta lekcja była dla mnie korzystna.

Widzi pan kolejnych zawodników, którzy za chwilę mogą trafić ze Skry do Rakowa?

– Jasne, że tak, aczkolwiek teraz nie chciałbym wskazywać nazwisk, bo mógłbym kogoś pominać, a wymienienie potencjalnie większej grupy chyba nie ma sensu. Wierzę głęboko, że zawodnicy dostaną taki impuls, że nie tylko 16- czy 17-latek ma szansę być tym perspektywicznym, ale także kilka lat starszy. Jurek Napieraj w wieku 21 lat pokazał, że można. Ta droga dołączenia do Rakowa dotyczy prawie wszystkich zawodników. Nie mówimy tylko o roczniku 2008, bo szansę może dostać również starszy zawodnik. Ważne, żeby wierzyli w liczby, że one naprawdę mają znaczenie. Oczywiście do tego potrzebny jest również trening, praca sztabu, plan na danego zawodnika. Jeśli będą powtarzalni, będą dostarczać argumentów, to myślę, że miejsce w Rakowie na nich czeka. Na bazie tego, jak trener Tomczyk obserwuje piłkarzy, skautuje ich, tak jak robił to w Polonii Bytom, może to napawać optymizmem.

Rozmawiał Mariusz Rajek



Lucyna Sobecka będzie dziś chciała napsuć sporo krwi rywalkom z Koszalina.

Mają o co walczyć

Zaległy mecz PR Koszalin - MKS Piotrcovia zakończy fazę zasadniczą i ustali nie tylko kolejność w górnej części tabeli.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Faza zasadnicza została prawie zakończona. Prawie, bo do rozegrania jest zaległy mecz 17. serii. W piątek o 18.00 PR Koszalin podejmie Krasoń MKS Piotrcovia. Wynik tego spotkania będzie miał spory wpływ nie tylko na tabelę, ale też na terminarz grupy mistrzowskiej. Na razie swoje pozycje wyjściowe znają cztery zespoły. KGHM Zagłębie Lubin rywalizację w kolejnej fazie rozpocznie jako lider, PGE MKS El-Volt Lublin jako wicelider, Piotrcovia ruszy z 3., a KPR Gminy Kobierzyce z 5. miejsca. Do obsadzenia są dwa miejsca pozostałe, a o 4. toczyć się będzie walka w Koszalinie, na której efekty czekać będą w Gnieźnie. Układ jest szalenie prosty – jeśli miejscowa drużyna zwycięży za 3 punkty, fazę zasadniczą zakończy na 4. lokacie. Każdy inny rezultat oznaczać będzie status quo i 4. miejsce dla Pszczółek z Gniezna.

Dlaczego tak to wygląda? I dlaczego Kobierzyce, znajdujące się pomiędzy obiema drużynami, na pewno zakończą sezon zasadniczy na 5. pozycji? To również łatwo wytłumaczyć. Kobierki i Pszczółki mają tyle samo (27) punktów, a także wygrały po jednym meczu w bezpośredniej rywalizacji. W pierwszym MKS Enea Gniezno wygrał u siebie 28:20, a w rewanżu triumfowała ekipa z Kobierzyc

26:24. W takiej sytuacji, gdy obie ekipy zdobyły przeciwko sobie tyle samo punktów, liczy się liczba bramek rzuconych w obu spotkaniach, jak w dwumeczu. W tym lepsze jest Gniezno, które wygrało tę rywalizację 52:46.

Różnica między drużynami z Kobierzyc, Gniezna i Koszalina wynosi 3 punkty. Aby zrównać się punktami, Koszalinianki muszą wygrać po 60 minutach. Co będzie, jeśli cała trójka będzie miała tyle samo punktów? O wszystkim zadecyduje mała tabela. Tak samo, jak w przypadku dwóch zespołów, liczą się punkty zdobyte w meczach z rywalkami mającymi tyle samo punktów. Kobierki wygrały i przegrały po jednym meczu zarówno w meczach z Koszalinem, jak i Gnieznom. Różnicę wprowadza bezpośrednia rywalizacja pomiędzy Koszaliniankami a Gnieznaniami. W tych dwukrotnie lepsza była ekipa z Koszalina. To sprawia, że w małej tabeli Koszalin ma 9, Kobierzyce 6, a Gniezno 3 punkty.

Jaki ma to wpływ na dalszą część rywalizacji? Drużyna, która zajmie 6. miejsce, grupę mistrzowską rozpocznie od domowego spotkania z Zagłębiem i najpewniej będzie musiała nadrobić dystans. Ekipa z 4. miejsca nie będzie miała łatwego startu, ponieważ na początek pojedzie do Lublina. Kobierki już wiedzą, że w pierwszym meczu zagrają z Piotrcovią.

(m)

WYBRZEŻE DO KOMPLETU

PUCHAR POLSKI MĘŻCZYN

■ Tomasz Gębała znany jest z twardej i nieustępliwej gry w obronie, ale wczoraj trener Patryk Rombel nieco „poluzował mu lejce”, desygnując również do walki w ataku. Efekt – „Rudy” został najsilniejszym zawodnikiem meczu w Kwidzynie, a jego 7 bramek w pełni przyczyniły się do zwycięstwa Wybrzeża 36:32 (20:19). Gęba-

li chcieli dorównać gdańscy skrzydłowi, Mikołaj Czapliński i Filip Michałowicz, notując po 6 trafień. W zespole MMTS-u najsilniejszą (6 bramek) był Igor Malczak. Gdańszczanie uzupełnili stawkę turnieju Final Four Pucharu Polski, który w połowie kwietnia rozegrany zostanie w Kaliszu. Obok nich zagrają w nim gospodarze, Włostkowie i broniąca trofeum Industria Kielce.

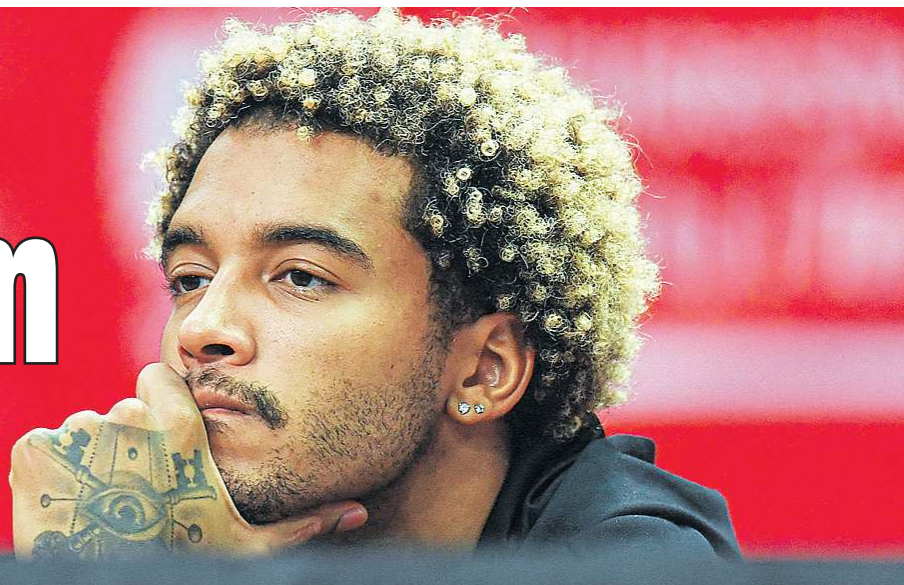
(m)



Jerzy Napieraj jest najlepszym dowodem na to, że z III ligi można awansować od razu do ekstraklasy.

Fot. FB/Skra Częstochowa

Polak w Nowym Jorku



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Jeremy Sochan ma nad czym myśleć.

Stało się! Jeremy Sochan nie jest już koszykarzem San Antonio Spurs. Jego nowym pracodawcą będą New York Knicks!

NBA

Reprezentant Polski i klub z Teksasu oficjalnie rozwiązali kontrakt (tzw. buy-out) za porozumieniem stron. „Jak podają źródła ESPN, San Antonio Spurs i Jeremy Sochan doszli do porozumienia w sprawie rozwiązania umowy, tak by członek drużyny All-Rookie z 2023 roku mógł zostać wolnym agentem”. Polak stał się wolnym agentem (unrestricted free agent), co oznacza, że może teraz podpisać umowę z dowolnym innym klubem NBA. Klub z Teksasu potwierdził to w mediach społecznościowych pożegnalnym wpisem. „Dziękujemy Jeremy!” – napisało m.in. na Facebooku i zamieszczono okolicznościową grafikę ze zdjęciami Sochana.

W sieci Polaka żegnają kibice ekipy z San Antonio.

„Dzięki Jeremy! Zawsze dawałeś z siebie wszystko, a miasto zawsze będzie ci wdzięczne. Powodzenia, gdziekolwiek trafisz, nadal będziemy ci kibicować” – czytamy na profilu Spurs Jackals, najwierniejszych fanów Ostróg.

Głos w sprawie zabrał Mitch Johnson. Trener Spurs powiedział, że klub uznał, iż zwolnienie Jeremy'ego było właściwym posunięciem, dającym zawodnikowi szansę grania w innym miejscu. Do tego życzy mu wszystkiego najlepszego. Większość obserwatorów uważa, że to właśnie Johnson był głównym powodem odejścia Polaka ze Spurs. Dopóki na czele zespołu stał trener Gregg Popovich, reprezentant Polski był jednym z najważniejszych elementów pierwszej piątki. Jednak po tym, jak Johnson zastąpił Popovicha na stanowisku trenera,

rola Sochana drastycznie spadła. W obecnym sezonie (2025/26) rozegrał tylko 28 meczów, spędzając na parkiecie średnio zaledwie 13 minut i notując 4,1 punktu na mecz. W ostatnich tygodniach Jeremy niemal nie pojawiał się na boisku, często lądując poza składem meczowym lub grając jedynie w końcówkach rozstrzygniętych już spotkań (garbage time).

Marcin Gortat był pesymistą, jeśli chodzi o przyszłość Polaka. Nasz były gracz NBA stwierdził, że Sochanowi może być ciężko o dobry kontrakt w lidze. „Bardzo ciężka sytuacja JS. Jeżeli do stanie angaż w jakiejś ekipie, to będzie musiał zapracować na minuty, a potem być produktywny. Jeżeli nie znajdzie ekipy, to przed nim najważniejsze wakacje w życiu. Trzeba się mocno przygotować, a potem iść po swoje w lidze letniej” – napisał

Gortat na portalu X (dawny twitter).

Za to prestiżowy „Sports Illustrated” widział dla Polaka nadzieję. „Sochan to młody, energiczny skrzydłowy, którego intrygujący zestaw umiejętności zapewnił mu miejsce w składzie All-Rookie Team 2023. W ciągu swoich pierwszych trzech sezonów w NBA były zawodnik uczelni Baylor zdobywał średnio około 11 punktów na mecz i wykazał się dobrą wszechstronnością w obronie, ale w tym sezonie nie udało mu się wyróżnić w zatłoczonej rotacji w San Antonio” – mogliśmy przeczytać w artykule amerykańskiego periodyku. „Sochan jest prawdopodobnie najbardziej znany ze swoich kolorowych włosów i chęci wykonywania rzutów wolnych jedną ręką. Jest energicznym obrońcą i w zeszłym roku był całkiem niezłym zbierającym. Biorąc pod uwagę

jego młody wiek i sportowy talent, powinien zainteresować wiele drużyn”.

Już w czwartek wieczorem nadeszła wiadomość, że Sochan znalazł nową drużynę! „Jako tzw. wolny agent 22-letni koszykarz ma podpisać kontrakt z innym klubem ligi NBA, New York Knicks” – poinformował dziennikarz ESPN, Shams Charania. Sochan będzie trzecim Polakiem w Knicks. W 2003 r. nowojorczycy wybrali Macieja Lampe z nr 30 draftu i spędził on tam sezon 2003/04. Drugim był Cezary Trybański, który rozegrał trzy spotkania w sezonie 2004/05.

Charlotte - Atlanta 110:107, Cleveland - Washington 138:113, Orlando - Milwaukee 108:116, Boston - Chicago 124:105, Brooklyn - Indiana 110:115, Philadelphia - New York 89:138, Toronto - Detroit 95:113, Houston - LA Clippers 102:105, Minnesota - Miami 111:123, Phoenix - Oklahoma City 109:136, Utah - Sacramento 121:93, Denver - Memphis 122:116, Golden State - San Antonio 113:126.

(pp)

Zastal Express zatrzymany

ORLEN BASKET LIGA

W Dąbrowie Górniczej na inaugurację 20. kolejki spotkań MKS podejmował Zastal. Goście przyjeżdżali z serią trzech kolejnych wygranych oraz Andym Mazurczakiem, który wracał do składu po kontuzji. Dąbrowianie z kolei znowu zagrali bez Dominika Greena. Najdroższy gracz w szeregach MKS-u większość sezonu jest poza składem.

Już po pierwszym gwizdku okazało się, że Mazurczak pozostaje na ławce i najpewniej przyjechał jedynie w roli „straszaka”. Początek był zaskakujący, bo miejscowi niczym tajfun przeszli przez parkiet w pierwszych minutach i prowadzili 14:4! Potem jednak stopniowo układ

sił zmieniał się na korzyść Zastalu. „Zimny prysnąć w pierwszych minutach, ale już przyzwyczajamy się do tej temperatury” – napisali Zastalowcy w mediach społecznościowych. Po kilku minutach drugiej ćwiartki goście prowadzili już 5 „oczkami” (31:26).

Oczy wielu kibiców zwrócone były na Jakuba Szumerta. Ten grający w Zastalu 20-latek kilka dni wcześniej rozegrał najlepszy mecz w karierze (27 punktów, 12 zbiórek, 3 asysty, 2 przechwyty i 2 bloki), wybrano go MVP kolejki. W Dąbrowie Górniczej młodzik nie zwalniał tempa, do przerwy miał na koncie 11 punktów, będąc najsukuteczniejszym graczem zespołu. Na trybunach hali imienia Zygmunta Cybulskiego głośna była

barwna grupa kibiców z Zielonej Góry, która postarła efektowny transparent „Zastal Express”.

Przez większość drugiej połowy ton grze nadawali gospodarze, którzy cały czas prowadzili 6-8 punktami. Na finiszu nie dali już sobie odebrać cennego zwycięstwa. Dąbrowianie ten mecz mogli domknąć znacznie wcześniej, ale na potęgę pudłowali z rzutów osobistych. – Zabrakło nam fizyczności w drugiej połowie. Graliśmy bez dwóch ważnych zawodników, traciliśmy siły, mieliśmy graczy z czterema czy pięcioma faulami na koncie. Nadszedł w tym meczu kryzys. Musimy się pozbierać, wyzdrowieć – komentował po spotkaniu Arkadiusz Miłoszewski, trener Zastalu.

Wygrana ma ogromne znaczenie dla MKS-u w kontekście walki o fazę play off. Obecnie z remisowym bilansem (10-10) balansuje w okolicach 8. miejsca.

– Ta wygrana cieszy, bo daje nam wiarę, że obrabiliśmy dobry kierunek. Postawiliśmy sobie za cel, by atakować tak zwane pomalowane i to zrealizowaliśmy z żelazną konsekwencją – przyznał trener MKS-u, Artur Gronek.

Zielonogórzanie też mogą być zadowoleni, bo w dwumeczu mają lepszy bilans od swoich czwartkowych rywali.

■ MKS Dąbrowa Górnicza - ORLEN Zastal Zielona Góra 91:86 (24:23, 19:22, 22:18, 26:23)
DĄBROWA GÓRNICZA: Montgomery 16, Muhammad 11 (1x3), Thomas 10 (1x3), Curry 16 (2x3), Peterka 6 - Bonner

Pędząca ostatnio drużyna z Zielonej Góry została zastopowana w Dąbrowie Górniczej.

11. Wojdała 1, Piechowicz 4, Załucki 3 (1x3), Musiał 2, Bogucki 11. Trener Artur GRONEK.
ZIELONA GÓRA: Garrison 3 (1x3), Fayne 6, Szumert 11, Maughmer 22 (4x3), Lewis 21 - Sulima 3, Cartier 13 (1x3), Konate 2, Woroniecki 5 (1x3). Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

1. Szczecin	19	32	1579:1543
2. Wrocław	18	31	1601:1477
3. Sopot	19	31	1663:1565
4. Gdynia	19	31	1534:1460
5. Zielona G.	20	31	1706:1629
6. Dziiki	19	30	1727:1610
7. Legia	18	30	1514:1418
8. Włocławek	19	30	1717:1632
9. Dąbrowa G.	20	30	1733:1729
10. Ostrów	19	29	1600:1650
11. Wałbrzych	18	28	1434:1455
12. Toruń	19	26	1645:1686
13. Lublin	19	25	1528:1688
14. Gliwice	19	24	1506:1675
15. Słupsk	18	23	1478:1577
16. Krosno	19	22	1535:1695

(pp)

Puchary bez naszych

■ AZS UMCS Lublin, mimo zwycięstwa we Francji, pożegnał się z europejskimi rozgrywkami.

FIBA EURO CUP

■ **BLMA Lattes - AZS UMCS Lublin 78:82 (24:23, 27:13, 9:26, 18:20)**
stan rywalizacji: 145:125 (awans BLMA)
LUBLIN: Williams 19, Borkowska 12, Ryan 10 (1x3), Gatling 10, Wnorowska 10 (1x3) - Morawiec, Wojtala 6 (1x3), Stanković 13, Ullmann 2. Trener Karol KOWALEWSKI. (p)

WEEKEND POD TABLICAMI

ORLEN BASKET LIGA

Sobota, 14 lutego

■ SZCZECIN, 17.30: King - Anwil Włocławek
■ OSTRÓW WLKP., 19.30: Tasomix Rosiek Stal - Legia Włocławek

Niedziela, 15 lutego

■ WAŁBRZYCH, 12.30: Górnik Zamek Książ - Energa Trefl Sopot
■ WARSZAWA, 15.00: Dziiki - Tauron GTK Gliwice
■ LUBLIN, 17.30: PGE Start - Energa Czarni Słupsk

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

Sobota, 14 lutego

■ GDYNIA, 16.00: VBW - Isands Wichos Jelenia Góra
■ KRAKÓW, 16.00: Wisła - Energa Toruń
■ BYDGOSZCZ, 18.00: Artego - MB Zagłębie Sosnowiec

Niedziela, 15 lutego

■ LUBLIN, 14.00: Lotto AZS UMCS - KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp.
■ POZNAŃ, 16.00: Enea AZS Politechnika - Contimax MOSiR Bochnia
■ WROCŁAW, 18.00: IKS Słęza - SKK Polonia Warszawa

I LIGA MĘCZYZYN

Decka Pelplin - Solvera Sokół Łańcut (pt. 18.00), GKS Tychy - Novimex Polonia 1912 Leszno, SKS Fulimpex Starogard Gdański - KKS Polonia Warszawa (oba sob. 15.00), Miners Katowice - KSK Qemetica Noteć Inowrocław, Żubry Abakus Okna Białystok - PGE Spójnia Stargard (oba sob. 18.00), Weegree AZS Politechnika Opolska - ŁKS Coolpack Łódź (sob. 20.00), Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - Kotwica Port Morski Kołobrzeg (niedz. 18.00).

I LIGA KOBIEC

Grupa I LK

SMS PZKosz Łomianki - Lider Swarzędz (sob. 13.00), ŁKS KK Łódź - GMM Inox Merger Logistics Pantery Łańcut (sob. 14.00), Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków - RMKS Xbest Rybnik, Sparta Ziębice - Brother MUKS Poznań (oba sob. 15.00), MKS Pruszków - AZS Uniwersytet Warszawski (sob. 18.00), Natutikus Akademia Gortata Gdańsk - Widzew Łódź (niedz. 13.00), Lou Tęcza Leszno - AZS Uniwersytet Gdański (niedz. 16.00).

Grupa K LK

Port Gdynia II GTK - Isands Wichos Siechnice II Jelenia Góra (sob. 12.00), Wisła II Kraków - Katarzynki II Toruń (sob. 13.00), KS Basket II Bydgoszcz - Zagłębie II Sosnowiec (sob. 14.00), Enea AZS II Poznań - Contimax MOSiR II Bochnia (sob. 17.00), Bogdanka AZS UMCS II Lublin - Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. (niedz. 11.00), Art Building Słęza II Wrocław - SKK Polonia II Warszawa (niedz. 14.30). (p)

Męki katowickie

Jacek Płachta, trener gospodarzy, dokonał roszad w ustawieniu ataków, ale nie miały one wpływu na grę.

Katowiczanie zdobyli komplet punktów, ale strasznie się męczyli z mocno osłabionym zespołem z Jastrzębia. Ostatecznie wygrali 2:1, ale niczym nie zaimponowali. Natomiast JKH GKS, mimo szczupłego składu, zaimponował swoją postawą, bowiem walczył do samego końca.

Zespół GKS-u zaprezentował się w komplecie z nowymi nabytkami Samem Coattą oraz Laurim Huhdanpaa. Natomiast jastrzębianom w defensywie brakowało Emila Bagina oraz Marka Chrvata i musieli sobie radzić w sześciu obrońców. W ataku również były luki. Z drugiego pozostał jedynie Szymon Kiełbicki, bo Jakub Ślusarczyk jest chory, zaś Maciej Urbanowicz został zdyskwalifikowany za karę meczu. W tej sytuacji w czwartym ataku byli juniorzy, którzy pojawiali się na lodzie na

krótkie zmiany. Natomiast w ostatniej tercji już nie powąchalili lodu.

Jastrzębianie osłabieni, ale to wcale nie oznacza, że nie podejmują walki z wyżej notowanym i silniejszym rywalem. Goście nadspodziewanie dobrze sobie radzili i już w 3 min po szybkiej akcji zdobyli prowadzenie. Daniels Berzins otrzymał podanie od Mathiasa Lehtonen i natychmiast strzelił na bramkę. Jesper Eliasson sprawiał wrażenie zaskoczonego i w tej sytuacji goście objęli prowadzenie, a potem długo utrzymywał się ten wynik, bo przecież zespół trenera Rafała Bernackiego sztukę destrukcji opanował więcej niż dobrze. Jastrzębianie grali dwa razy w osłabieniu, ale potrafili się obronić. Jednak na 64 sek. przed końcem Zackary Hoffman zaskoczył dobrze i szczęśliwie broniącego Karolusa Kaarlehtę. Sporą



Fot. Mirosław Woźnik / Press Focus

Patryk Wronka zdobył bramkę na wagę trzech punktów.

rolę przy tym trafieniu odegrał Grzegorz Pasiut, który skutecznie zasłaniał Finowi pole widzenia.

Hokeiści z Katowic chyba nie spodziewali się takiego

oporu ze strony przyjezdnych, którzy odważnie atakowali i szukali zwycięskiej bramki. W krótkim odstępie grali dwa razy w liczebnej przewadze, sporo strze-

TAURON HOKEJ LIGA				
1. GKS Tychy (m, sp)	37	77	26/3	11/2 143:77
2. ECB Zagłębie Sosnowiec	36	74	25/3	11/2 129:82
3. Unia Oświęcim	36	73	24/3	12/4 139:84
4. GKS Katowice	36	73	24/5	12/6 118:83
5. JKH GKS Jastrzębie (p)	38	61	21/5	17/3 108:101
6. Energa Toruń	36	58	18/1	18/5 134:108
7. Polonia Bytom	36	45	15/2	21/2 111:107
8. Comarch Cracovia	37	31	11/4	26/2 84:144
9. STS Sanok	36	0	0	36 38:218

■ GKS Katowice – JKH GKS Jastrzębie 2:1 (0:1, 1:0, 1:0)

0:1 – Berzins – Lehtonen (2:30), 1:1 – Hoffman – Fraszko – Runesson (38:56), 2:1 – Wronka – Anderson – Dupuy (53:43).

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Przemysław Gabryszak – Michał Gerne i Piotr Podlas. Widzów 1000.

GKS: Eliasson; Lundegard (2) – Runesson, Verveda – Varttinen, Hoffman – Chodor, Macias – Huhdanpaa; Fraszko – Pasiut – Coatta, Wronka – Anderson – Dupuy (2), Koivusaari – McNulty – Jonasz Hofman, Bepierszcz – Michalski – Jakub Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

JKH: Kaarlehto; Hanzel – Alho, Onak – Bezuška, Wojciechowski – Adamek; Lehtonen (2) – Berzins – Sihvonen, R. Nalewajka (4) – Kiełbicki – Ł. Nalewajka, Moś – Stolarski – O. Laszkiewicz, Kuzak II – Osiadły – W. Zajac. Trener Rafał BERNACKI.

Kary: GKS – 4 min, JKH – 6 min.

lali, ale nie potrafili zaskoczyć szwedzkiego golkipera gospodarzy. Choć sporo się działo w tercji GKS-u, wynik się nie zmieniał. W 54 min drugi atak dał o sobie znać. Jean Dupuy podawał do Stephena Andersona, a ten idealnie zza bramki obsłużył Patryka Wronkę, który w świetnej sytuacji i posłał krążek między parka-

nami bramkarza. W 58:35 min trener Bernacki wziął czas, zaś na 53 sek. przed końcem Kaarlehto zjechał z lodu. Wówczas gospodarze trzy razy strzelali do pustej bramki, jednak krążek lądował obok. Jastrzębianie walczyli do końca, ale wyjechali z Katowic bez punktu.

Włodzimierz Sowiński

Gra o tron

TAURON HOKEJ LIGA

Czołowy kwartet ma do rozegrania po trzy mecze i dzisiejsza potyczka tuskich obrońców tytułu mistrzowskiego w Oświęcimiu może mieć kluczowe znaczenie dla końcowego układu tabeli. Niemniej każde spotkanie ma swoją wagę i nikt nie może sobie pozwolić na potknięcie. We wszystkich klubach pełna mobilizacja i nasi rozmówcy w dużej mierze kurtuazyjnie wskazują swojego sąsiada z tabeli jako zwycięzcę pierwszej części sezonu. Jedno jest pewne - w niedzielę 22 lutego po godzinie 19 będzie wiadomo, który zespół wystartuje z nr 1.

Marsz po złoto?

Czy Robert Kalaber wraz z Unią meczem z GKS Tychy rozpoczyna marsz po złoto? - takie pytanie zadaliśmy trenerowi na powitanie. W odpowiedzi usłyszeliśmy śmiech, a po chwili...

- Oczywiście, że bardzo chcielibyśmy, ale takie plany ma przecież nasz najbliższy rywal oraz zespoły z Sosnowca i Katowic – przekonuje słowacki szkoleniowiec. - Uważam, że nie wszystko

od nas zależy, bo straciliśmy punkt z Zagłębiem i chyba ta drużyna ma największe szanse na zdobycie pierwszej premii sezonu. Na dodatek ma najkorzystniejszy terminarz. Nie chciałbym zbyt na ten temat się rozwodzić, bo wiem jedno: musimy grać skutecznie i wygrywać i tego będę się trzymał.

Zespół Unii przed reprezentacyjną przerwą miał poważny problem, bowiem dwaj czołowi zawodnicy, zrazem kadrowicze, obrońca Bartosz Florczak oraz napastnik Łukasz Krzemień leczyli kontuzje.

- Obaj już są w pełnym treningu, ale na razie przeciwko Tychom wystąpi tylko Bartek, zaś Łukasz jest oszczędzany na play off – dodaje trener. - Mamy odpowiednią jakość zespołu, ale młodzież musi jeszcze trochę terminować, by osiągnąć odpowiedni poziom ligowy. Gdy dojdzie Łukasz, wówczas czwarty atak zyska na wartości. Dzisiaj to będzie pierwsza przymiarka playoffów, a sprawdzimy, czy nasza praca w tej reprezentacyjnej przerwie przyniosła efekty. Jestem zadowolony z tego, jak zawodnicy podeszli do zajęć i jestem przekonany,

że jako zespół tylko zyskam. Nie patrzę na dokonania naszych rywali, lecz skupiam się na dokonaniach mojej drużyny.

Do zakończenia okresu transferowego pozostało niewiele czasu. Trener Kalaber na zakończenie rozmowy napomknął, że wszystko się rozstrzygnie w poniedziałek wieczorem i być może ktoś dołączy do zespołu.

Fińskie wsparcie

Tyszenie dokonali dwóch wzmocnień i kolonia fińska jeszcze bardziej się powiększyła. Najpierw pojawił się Jusso Jämsen, który ostatnio występował w JoKP w Mestis. W 38 spotkaniach zdobył 10 goli i zaliczył 19 asyst. Jako ostatni do zespołu dołączył 22-letni Valtteri Aliranta, mający za sobą skuteczną grę w zespole KeuPa HT w Mestis. W 31 spotkaniach strzelił 9 bramek i miał 7 podań.

- Chcieliśmy wzmocnić siłę uderzeniową i mieć cztery wyrównane ataki – mówi dyrektor sportowy GKS-u, Jarosław Rzeszutko, który wczoraj z trybun oglądał mecz Czechy – Kanada w Mediolanie. - W tej sytuacji będą drobne zmiany w ustawieniu ataków. Jusso chyba dołączy

Finisz sezonu zasadniczego jest istotny, choć o wszystkim zadecyduje play off – podkreślają nasi rozmówcy.

do Dominika Pasia oraz Alana Łyszczarczyka, zaś Valtteri jest przewidziany do gry na środku czwartego ataku i będzie miał za partnerów Bartłomieja Jeziorskiego oraz Mateusza Gościńskiego. Oczywiście, w razie jakichś nieprzewidzianych problemów personalnych mogą grać w innej konfiguracji. Nie ukrywam, że jesteśmy zadowoleni z naszych dokonań transferowych.

GKS Tychy ma wszelkie dane, by ukończyć pierwszą część rozgrywek na pierwszym miejscu, ale przed sobą ma dzisiejszy mecz z Unią, a potem jeszcze z Jastrzębiem i Toruniem.

- Turniej olimpijski jest ekscytujący, ale dla nas najważniejszym wydarzeniem jest starcie z Unią i już się cieszę na tę potyczkę – dodaje dyrektor. - To będzie dobre przetarcie przed play offem i jestem ciekaw, jak się spisze drużyna w nieco innym ustawieniu. Z Unią, jak do tej pory, nam się nie układało, zwłaszcza w Oświęcimiu, gdzie przegrywaliśmy wysoko. Najwyższy czas to odmienić i tu jestem dobrej myśli.

Pod znakiem zapytania stoi występ jednego z kluczowych defensorów, Bartło-

miej Pocięchy, który nabił się urazu. Trenerzy o jego grze mieli zadecydować po dzisiejszym rozjeździe.

Korzystny terminarz

Hokeiści Zagłębia długimi okresami prowadzili w lidze i niemal wszyscy eksperci przekonują, że zostaną zwycięzcami tej części rozgrywek.

- Korzystnym terminarzem, jak niektórzy twierdzą, meczów się nie wygra – mówi przekornie dyrektor sportowy klubu, Karol Pawlik. - Wbrew pozorom nie będziemy mieli spacerków, bo zespoły z Torunia, Bytomia i Krakowa też mają swoje ambicje. Byłoby fajnie zdobyć pierwsze miejsce, ale wszystko dopiero przed nami. Przygotowujemy się mentalnie do play offu, bo zapowiada się niezwykle ciekawie. Śmiem twierdzić, że ani jeden ćwierćfinał nie zakończy się czterech meczach, jednak na razie koncentrujemy się, by pokonać silną ekipę z Torunia.

Kibice z Sosnowca mocno wspierają swoją drużynę, a od 36 lat czekają na medal mistrzostw Polski. Teraz mają wszelkie dane, by się z niego cieszyć...

TAURON HOKEJ LIGA

Piątek, 13 lutego

■ **OŚWIĘCIM, 18.00:** Unia – GKS Tychy 4:3, 5:1, 3:4, 5:2 *

■ **SOSNOWIEC, 19.00:** ECB Zagłębie – Energa Toruń 4:2, 3:6, 6:5, 3:2

■ **STS Sanok – BS Polonia Bytom 0:1 walkower**

■ **Comarch Cracovia – pauzuje**

Niedziela, 15 lutego

■ **KARWINA, 16.00:** JKH GKS Jastrzębie – Unia Oświęcim 2:1 D, 2:0, 1:6, 1:5

■ **BYTOM, 17.00:** BS Polonia – ECB Zagłębie Sosnowiec 3:4 D, 2:5, 1:3, 1:4

■ **TORUŃ, 17.00:** Energa – GKS Katowice 3:4, 5:4, 2:3 D, 2:3

■ **Comarch Cracovia – STS Sanok 1:0 walkower**

■ **GKS Tychy – pauzuje**

* - wyniki meczów po 4 rundach
Mecze są transmitowane na platformie polskihokej. TV

ILIGA

Stocznowiec Gdańsk – Naprzód Janów (sob. 17.00 i niedz. 10.45), Fudeko GAS Gdańsk – Sabres Oświęcim (sob. 18.30 i niedz. 11.00), United Opole – Podhale Nowy Targ (sob. 11.30 i niedz. 20.30)

(W. Sow.)

W „nagrodę” wyprawa na antypody

Australia będzie we wrześniu rywalem męskiej reprezentacji w meczu Grupy Światowej I Pucharu Davisa. Biało-czerwoni prawo występu na poziomie Grupy Światowej I zapewnili sobie w weekend dzięki wygranej meczowi fazy play-off z Egiptem (4:0). Na sukces w Kairze – pod nieobecność dwójki najlepszych naszych tenisistów, Huberta Hurkacza i Kamila Majchrzaka – złożyły się zwycięstwa Karola Filara, Maksa Kaśnikowskiego, Filipa Pieczonki oraz – w grze podwójnej – Jana Zielińskiego i Karola Drzewieckiego. Polacy awansowali dzięki temu na 29. miejsce w klasyfikacji Pucharu Davisa i w losowaniu byli najwyższej notowaną spośród drużyn nierozstawionych.

Los wyznaczył drużynę pod kierunkiem kapitana Mariusza Fyrstenberga wrześniowy bój na wyjeździe z Australijczykami. To 28-krotni mistrzowie Davis Cup, którzy jeszcze w 2024 roku grali w półfinale, ale kilka dni temu w pierwszej rundzie kwalifikacji nieoczekiwanie przegrali z Ekwadorem. Polacy w Grupie Światowej I zagrają po raz trzeci z rzędu. Dwa poprzednie występy nasz zespół kończył porażkami: 1:3 z Koreą Południową w Zielonej Górze (2024) oraz 1:3 z Wielką Brytanią w Gdyni (2025). Zwycięzca wrześniowego meczu awansuje do przyszłorocznych kwalifikacji o prawo gry w finałach Pucharu Davisa, a przegrany czeka rywalizacja w fazie play-off Grupy Światowej I.

Usypią mączkę w Gliwicach

Już oficjalnie: Biało-czerwone z Ukrainą o turniej finałowy Billie Jean King Cup powalczą 10-11 kwietnia w PreZero Arenie Gliwice. Dzisiaj rusza sprzedaż biletów.

Najważniejsze pytanie nurtujące kibiców brzmi oczywiście, czy w Gliwicach zagra Iga Świątek, ale dziś trudno na to jednoznacznie odpowiedzieć. Wiceliderka rankingu w listopadzie w Gorzowie Wlkp. pomogła wygrać turniej kwalifikacyjny Billie Jean King Cup z udziałem Rumunii i Nowej Zelandii, był to jednak praktycznie koniec sezonu, po zawodach mogła wyjechać na wakacje.

Teraz sezon będzie w pełni i wiele zależy od dyspozycji najlepszej polskiej tenisistki po marcowych turniejach WTA 1000 na drugiej półkuli – w Indian Wells i Miami.

Pracujemy nad składem, jaki zagra z Ukrainkami. Jestem w trakcie rozmów z większością dziewczyn, które mogą wystąpić w Gliwicach, bo chcemy powalczyć o awans do finałów w najmocniejszym zestawieniu. Więcej będę mógł jednak powiedzieć bliżej terminu meczu – mówi kapitan naszej reprezentacji Dawid Celt. Wstępny skład musi podać do 9 marca.

Zagrają jak o Porsche

Polski Związek Tenisowy robi jednak sporo, by skłonić Świątek i pozostałe nasze czołowe tenisistki do udziału w meczu. W tym celu federacja podpisała umowę z węgierską firmą, która położy nawierzchnię kortu ze sztucznej mączki – takiej samej, na jakiej tenisistki zagrają w kolejnym tygodniu kwietnia w hali w turnieju Porsche Open w Stuttgarcie.

Okazja do rewanżu

Stawka spotkania, który będzie najważniejszym wydarzeniem tenisowej wiosny w naszym kraju, jest wysoka, bo zwycięzca zakwalifikuje się do finałów BJKC w Shenzhen (21-27 września). Polki w pięciu poprzednich edycjach imprezy będącej kontynuacją Fed Cup, awansowały do elity trzykrotnie, a w 2024 roku dopiero w półfinale przegrały z Włoszkami. Te-



Kapitan reprezentacji Dawid Celt, prezes Polskiego Związku Tenisowego Dariusz Łukaszewski, prezydent Gliwic Katarzyna Kuczyńska-Budka oraz prezes zarządu Arena Operator Marcin Gawron liczą na wielkie tenisowe wydarzenie w PreZero Arenie.

Nie mogliśmy podjąć innej decyzji, skoro kwiecień w kobiecym tourze oznacza początek rywalizacji na mączce. To ułatwi naszym tenisistkom przejście na tę nawierzchnię, wszak później w kalendarzu są duże imprezy w Madrycie i Rzymie oraz French Open – podkreśla prezes PZT Dariusz Łukaszewski.

raz poprzeczka wisi wyżej, bo w finałach gra osiem, a nie dwanaście drużyn.

I będzie to zarazem szansa rewanżu na Ukrainkach za porażkę przed rokiem w turnieju kwalifikacyjnym edycji 2025 (także z udziałem Szwajcarii) – wtedy w Radomiu zabrakło jednak Świątek, a także Magdaleny Fręch i Magdy Linette; Maja Chwalińska Katarzyna Kawa i deblistka Martyna Kubka przegrały 0:3 z Eliną Switoliną, Martą Kostjuk i siostrami Ludmylę oraz Nadiją Kiczenok. Potem Ukrainki dopiero w półfinale uległy późniejszemu mistrzyniom, Włoszkom (1:2).

Marzenie tenisisty-prezesa

Zgodnie z losowaniem gospodarzem spotkania miała być Ukraina, ale dobre rela-

cje obu federacji pozwoliły nie rozgrywać meczu na neutralnym terenie przy zapewne skromnej widowni. Już w dniu losowania rozpoczęliśmy rozmowy na ten temat. Wszystkie przebiegło sprawnie, za co jestem wdzięczny prezesowi ukraińskiej federacji Jewgienijowi Żukinowi, a formalności po stronie światowej federacji ITF trwały kilka dni – wyjaśnia Łukaszewski.

Ostatnie mecze Polek w Radomiu i w Gorzowie odbyły się w halach o maksymalnej pojemności 5 tysięcy widzów. Gliwicki obiekt jest ponad dwa razy większy, na dodatek prezesem zarządzającej nim firmy jest były tenisista Marcin Gawron, wielokrotny mistrz Polski. Finalista juniorskiego Wimbledonu 2006 przyznał, że od początku funkcjonowa-

PO ILE BILETY

■ Sprzedaż biletów rusza w piątek o 8.00 na platformie eilet.pl. Ceny wejściówek podzielono na trzy kategorie – 120, 180 i 240 zł (ulgowo: 70, 100, 150 zł), karnety można nabyć odpowiednio za 200, 310 i 420 zł (ulgowo: 120, 160, 240 zł).

nia Areny Gliwice, czyli od 2018 roku, jego marzeniem było zorganizowanie w tej hali wielkiego tenisowego wydarzenia. – Dołożymy wszelkich starań, aby było wyjątkowe, zarówno dla zawodniczek, jak i kibiców. Pojemność maksymalna przy zaplanowanym wyglądzie areny to 12-13 tysięcy. Wierzmy, że kibice dopiszą – stwierdził Gawron.

Serca kibiców

Na wsparcie będą mogły liczyć obie reprezentacje, bo zgodnie z przepisami ITF goście mogą liczyć na 10 procent z całkowitej puli biletów, ale zapewne liczna na Śląsku ukraińska diaspora nabydzie też bilety dostępne w ogólnopolskiej sprzedaży.

Ekscytacji nie ukrywała też prezydent Gliwic Katarzyna Kuczyńska-Budka. – Przed nami święto kobiecego tenisa, wielkie sportowe emocje. Jestem przekonana, że hala zostanie wypełniona po brzegi, bo kobiecy tenis przyciąga tłumy i zaważniał sercami Polaków – zauważyła.

Tomasz Mucha

Doha niełaskawa dla „mocnych”

Nie będzie czwartego tytułu Igi Świątek w stolicy Kataru – jej tegoroczny występ na ćwierćfinale niespodziewanie zakończyła Maria Sakkari. Odpadła też Jelena Rybakina!

Pierwszy tegoroczny „tysięcznik” – w Doha, z pulą nagród 4,08 mln dolarów – ma sensacyjny przebieg. W czwartek w ćwierćfinale odpadły najwyższej rozstawione w imprezie (pod nieobecność liderki rankingu Aryny Sabalenki) Iga Świątek (2. WTA) i Jelena Rybakina (3.), a na wcześniejszych etapach pożegnały się z nią broniąca tytułu Amerykanka Amanada Anisimova (4.), jej rodaczka Coco Gauff (5.), Rosjanka Mirra Andriejewa (7.), Włoszka Jasmine Paolini (8.), Ukrainka Elina Switolina (9.) i kolejna Rosjanka Jekatrina Aleksandrowa (10.).

W półfinałach nie ma ani jednej tenisistki z Top 10 – najwyższej notowana w czwórce jest Victoria Mboko (12.). Kanadyjska nastolatka „uratowała” Świątek – dzięki pokonaniu triumfatorce Australian Open Rybakiny, Polka nie straciła na rzecz tenisistki z Kazachstanu pozycji numer 2 w rankingu.

Jak to często bywa, Świątek do meczu 1/8 finału przystępowała w roli zdecydowanej faworytki. Wygrała z Sakkari cztery poprzednie spotkania z rzędu – wszystkie w dwóch setach – a do tego miała za sobą zwycięstwo w czwartej rundzie, gdzie po wol-

nym początku przeciwko Rosjance Darii Kasatkinie zdominowała dwa kolejne sety, tracąc w nich łącznie zaledwie dwa gemy.

Ten impet przeniosła także na pierwszego seta z Sakkari, którego zamknęła w zaledwie 33 minuty: wygrała 13 z 14 punktów po pierwszym serwisie, zdobyła niemal połowę punktów przy odbiorze i wykorzystała oba wypracowane break pointy. Co prawda w drugim secie Greczynka szybko objęła prowadzenie 3:0, a potem 4:1, ale Polka odpowiedziała trzema wygranymi gemami z rzędu, w tym ostatnim serwisowym do-

zera, doprowadzając do remis 4:4. Następnie wypracowała dwa break pointy, które w razie wykorzystania dałyby jej możliwość serwowania po zwycięstwie w meczu...

Sakkari obroniła jednak oba. Utrzymała podanie, a w kolejnym gemie bez większych problemów przełamała Świątek, doprowadzając do decydującej partii – po raz pierwszy w ośmiu ich dotychczasowych spotkaniach mecz między nimi rozstrzygł się w trzech setach.

W decydującej partii Polka odrobiła straty od stanu 2:5. Przy stanie 4:5 doszło do nerwowej analizy wi-

deo dotyczącej możliwego podwójnego odbicia piłki przez Świątek. Ostatecznie decyzja sędziowska była korzystna dla rywalki, lecz Polka i tak zdobyła przełamanie. Następnie obroniła piłkę meczową asem na zewnątrz i ponownie utrzymała podanie, doprowadzając do remis 5:5. Jednak Sakkari nie dała się wybić z rytmu. Przerwała serię Świątek, wygrywając gema serwisowego do zera na 6:5, a następnie wykorzystała trzecią piłkę meczową, gdy Iga popełniła dziwny błąd przy próbie odegrania woleja przy siatce...

Sakkari awansowała do półfinału w stolicy Kataru

109

ZWYCIĘSTW

i żadnej porażki – taki był bilans zakończonych meczów (bez krećców) Igi Świątek po wygraniu pierwszego seta w turniejach WTA 1000; Maria Sakkari oficjalnie zakończyła tę serię.

po raz trzeci w karierze i po raz pierwszy od trzech lat; wraca do wielkiej gry – to jej pierwszy półfinał WTA od kwietnia 2024. Było to również jej pierwsze zwycięstwo nad Świątek od pięciu lat. Polka poniosła dopiero trzecią porażkę w 21 meczach w Doha, gdzie wygrała trzykrotnie w latach 2022-24. Po czwartkowym meczu bilans jej rywalizacji z Sakkari wynosi teraz 4-4.

Koniec ze stołówką

Nowa sala szermiercza w Gliwicach powstanie w ciągu roku kosztem około dziewięciu milionów złotych.

Ta informacja szczególnie ucieszyła Macieja Chudzikiewicza. – To będzie dla nas bardzo duży przeskok jakościowy po 19 latach treningów w zaadaptowanej stołówce szkolnej – powiedział blisko 76-letni trener, który Piastem związany jest od 1958 roku. – Teraz dysponujemy pięcioma niewymiarowymi planszami, a w nowej czę-

ści będzie osiem pełnowymiarowych i pełne zaplecze sanitarne. Obecnie prawie setka zawodników korzysta z dwóch małych szatni – dodał były szkoleniowiec kadry narodowej szpadzistów.

Chwila, która trwa... 19 lat

Chudzikiewicz zaznaczył, że rozbudowę obiektu obiecywali poprzedni

prezydenci miasta. – Teraz w końcu znalazły się na to pieniądze, a najważniejsze, że już trwa realizacja. W 1964 roku, kiedy Egon Franke jako zawodnik Piasta zdobył złoty medal olimpijski, klubowa sala szermiercza była najładniejsza w Europie. Leżała na terenie Huty 1 Maja, która potem została zlikwidowana. Hala podzieliła jej los... Zawodnicy nie mieli

się gdzie podziać, a ponieważ stołówka Technikum Łączności nie była używana, miasto dołożyło nam trochę pieniędzy na jej zaadaptowanie. Miało to być rozwiązanie „na chwilę”, trwa 19 lat – opowiadał kierownik sekcji szermierczej Piasta.

Zaznaczył, że najważniejsza dla zawodników była... podłoga. – Stołówka miała twardą, betonową. Dlatego postawiono małe legary i dopiero na nich plansze do treningów. Z tego powodu nie mamy problemów z kontuzjami stawów skokowych, bo to jest „pływająca podłoga”. I taka też będzie nawierzchnia w nowej części, która zgodnie z umową z wykonawcą ma być gotowa za rok – dodał.

Zauważył ze śmiechem, że Piast wyszkolił trzy i... pół medalisty olimpijskiego: wspomnianego Franke (złoto i srebro w 1964 roku w Tokio odpowiednio we florecie indywidualnie i w drużynie oraz brąz w tej ostatniej konkurencji cztery lata później w Tokio), Bohdana Gonsiora (brąz



Maciej Chudzikiewicz, żywa legenda gliwickiego klubu.

w drużynie szpadzistów w 1968 roku w Meksyku), Adama Wierciocha (srebro w drużynie szpadzistów w 2008 roku w Pekinie) i Rubena Limardo Gascona.

Zasłużyli na normalny obiekt

– Kiedy ten ostatni wywalczył w 2012 roku w Londynie złoty medal, powiedział, że należy się on w połowie Wenezueli, a w połowie Polsce. Chyba więc zasłużyliśmy na jakiś normalny obiekt treningowy, aby dalej osiągać sukcesy. Na pewno zrobimy uroczyste otwarcie – podsumował trener.

Na budowę sali samorząd Gliwic zarezerwował 9,2 mln złotych. – Na tę inwestycję gliwickie środowisko sportowe czekało od lat. Szermierka ma w naszym mieście piękną trady-

cję, a nowy obiekt pozwoli ją rozwijać w nowoczesnych i komfortowych warunkach. Chcemy, by Gliwice były miejscem, w którym młodzi sportowcy mogą trenować na najwyższym poziomie – powiedziała prezydentka Gliwic, Katarzyna Kuczyńska-Budka.

Nowa część będzie dysponować składaną widownią na 56 miejsc, z możliwością jej powiększenia do 91. Po zakończeniu modernizacji obiekt pozwoli na jednoczesny trening 26 zawodników na 13 planszach szermierczych.

Jak poinformował rzecznik prezydenta miasta Mariusz Kopeć, samorząd stara się o pozyskanie dofinansowania w wysokości 3,239 mln zł w ramach rządowego Programu inwestycji o szczególnym znaczeniu dla sportu – Edycja 2025.

Piotr Gircys (PAP)



W takich warunkach trenują zawodnicy Piasta Gliwice. Za rok ma się to zmienić.

Mistrzyni Polski zadebiutują u siebie

Osiem najlepszych kobiecych drużyn Starego Kontynentu w halowym hokeju za tydzień zawita do Zalasewa koło Swarzędza.

HOKEJ NA TRAWIE

Odbędzie się tam Klubowy Puchar Europy (20-22 lutego). Polskę będzie reprezentował Swarek Swarzędz, debiutant na arenie międzynarodowej. O ile w rywalizacji mężczyzn polskie kluby przez wiele lat rywalizowały w Klubowym Pucharze Europy elity, tak kobiece drużyny startowały w mniej prestiżowych rozgrywkach klubowych drugiej lub trzeciej dywizji. W tym roku mistrz Polski po raz pierwszy wystąpi w gronie ośmiu topowych drużyn Starego Kontynentu.

Nie ma rzeczy niemożliwych

– To, że mamy szansę startować w tym turnieju, to zasługa dziewczyn ze Startu Brzeziny, które jako mistrz Polski sprzed dwóch lat w poprzednim sezonie wywalczyły awans do pierwszej dywizji halowego Klubowego Pucharu Europy – przypomniał trener Swarka Paweł Bratkowski.

To postać bardzo dobrze znana w tej dyscyplinie sportu – przez wiele lat grał w reprezentacji Polski, a obecnie wciąż jest czynnym zawodnikiem Grunwaldu Poznań.

Swarek z kolei do rozgrywek przystąpi jako mistrz kraju z 2025 roku, ale kilka dni temu obronił tytuł. A to oznacza, że w kolejnym sezonie także będzie miał prawo wziąć w nich udział. Swarzędz złożył aplikację o organizację imprezy i decyzją Europejskiej Federacji Hokeja ją otrzymał. – To zasługa przede wszystkim ogromnego zaangażowania burmistrza Swarzędza Mariana Szkudlarka, a także władz naszego klubu, którzy inaczej patrzą na świat i mówią, że nie ma rzeczy niemożliwych. Jak się okazuje, faktycznie nie ma i tak niewielki klub, jakim jest Swarek, może być gospodarzem Pucharu Europy najwyższej dywizji. Nie ukrywam, że dla nas wszystkich to zaszczyt, ale także ogromne wyzwanie



Zawodniczki Swarka ostatnio obroniły tytuł.

organizacyjne – mówił Bratkowski.

– Natomiast własna hala może być naszym atutem, na pewno nasi kibice będą dodatkowym zawodnikiem. Z własnego doświadczenia wiem, że gra przed własną publicznością daje wiele radości i takiej pozytywnej energii – dodał. Gospodyni turnieju w grupie A zmierzą się z niemieckim Mannheimem HC, ukraińskim MSC Sumczanka i belgijskim

Waterloo Ducks. W grupie B rywalizować będą HC s-Hertogenbosch (Holandia), Slavia Praga, Club de Campo Madryt, East Grinstead HC (Anglia).

Mistrzyni świata nie czują presji

Hokeistki Swarka po raz pierwszy w historii zagrają w tak prestiżowym turnieju. Nie oznacza to jednak, że brakuje im doświadczenia międzynarodowego. –

W naszym zespole niemal każda zawodniczka ma za sobą grę w kadrze, na ubiegłorocznych mistrzostwach świata kilkoro z nas zdobyło złoty medal. Z drugiej strony nie jesteśmy faworytkami, co akurat jest dobrą rzeczą, bo nie czujemy presji na sobie. Zrobimy natomiast wszystko, co w naszej mocy, by osiągnąć jak najlepszy wynik – przyznała zawodniczka Swarka, Julia Rymer.

O celach nikt głośno nie mówi, natomiast sam system rozgrywek jest stosunkowo prosty. Po dwie najlepsze drużyny z obu grup zakwalifikują się do półfinałów, z kolei pozostała czwórka będzie rywalizować o miejsca 5-8; dwie najsłabsze ekipy zostaną zdegradowane do drugiej dywizji halowego KPE.

Kobiece reprezentacja Polski na hali znajduje się w ścisłej światowej czołówce. Nie można jednak tego powiedzieć o rozgrywkach ligowych. W niedawno zakończonym sezonie udział wzięły zaledwie cztery ekipy – Swarek, Hokej Start Brzeziny oraz dwa zespoły Politechniki Poznańskiej. – Wierzę, że Klubowy Puchar Europy organizowany w naszym kraju zwiększy zainteresowanie i sprawi, że w kolejnych latach tych drużyn startujących w lidze będzie znacznie więcej – podsumował Bratkowski.

Pierwsze spotkania grupowe zaplanowano na 20 lutego (piątek). Turniej potrwa do niedzieli.

Marcin Pawlicki (PAP)